

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 12.

31 Grudnia.

1876.

Pedagogia.

Aleksander Czarnowski: Wychowanie publiczne na podstawach ekonomii politycznej. Warszawa. 1874. str. 33. Część II. Warszawa. 1876. str. 95. 8vo.

163] Nie powinno to bynajmniej uderzać nikogo, gdy się spotka z zamiarem lub usiłowaniem skierowanym do wyświecenia stosunku, jaki zachodzić może pomiędzy wychowaniem człowieka w społeczeństwie i przez nie a ekonomią polityczną. Czyż bowiem wychowanie młodocianych umysłów tak moralne jakoteż naukowe nie jest pracą, co wprawia w ruch pewien odrębny rodzaj sił zaoszczędzonych i wydobywa z nich środki, zdolne bądź zaspakajać bezpośrednio niektóre, a w szczególności wyższe i szlachetniejsze potrzeby człowieka, bądź przyczynić się do podniesienia wytworności i użyteczności innych dzieł ludzkiego przemysłu? Pojmując je w ten sposób znajdujemy się na gruncie ekonomii politycznej, téj nauki, która bada warunki i prawa bogactwa narodowego i jego wzrostu, dokonywającego się skutkiem pracy, co w obec potrzeb człowieka nadaje wszelkiego rodzaju zasobom mniej lub więcej określoną wartość.

Niektórzy ekonomiści usiłowali wprawdzie ograniczyć pojęcie produkcyjnej pracy do tych jej rodzajów, które wytwarzają jedynie materialne przedmioty, co mogą być przenoszone z posiadania jednej osoby w posiadanie drugiej. Z takim ograniczeniem spotykamy się już w szkole tak zwanych fizyokratów. Równie twórca ekonomii politycznej w nowszym jej znaczeniu Adam Smith (*Wealth of Nations II, 3*), uznawał pracę umysłową w ogóle za nieprodukcyjną, wykluczając ją tém samym z dziedziny właściwego bogactwa narodowego. Z pomiędzy nowszych powag uaukowych na tém polu John Stuart Mill (*Principles of political economy I, 3, § 1*), poszedł za tém zdaniem. Atoli już Mac Culloch i J. B. Say wystąpili byli z powodem przeciw teorii Smitha o różnicach pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej: my ze swojej strony tylko dodamy, jak słusznej krytyce poddali ją Mac Culloch i Blanqui, wykazując jej sprzeczność z przytoczonym w jej księdze słynnego jego dzieła przykładem o potrzebnej do wychowania człowieka pracy, mającej według jego własnego zdania tyle podobieństwa do trudu, jakiego sporządzenie sztucznej maszyny może wymagać. Z późniejszych ekonomistów

zwrócił List z wielkim przyciskiem uwagę na produkcyjną pracę wychowania, a teoria L. Steina (*Lehrb. der Volkswirtschaft* str. 37) o „wytworach wyzwolonych“ daje niewątpliwą podstawę do wręcz odmiennego w porównaniu z nauką Smitha i fizyokratów, a zdaniem naszym ze wszecmiar uzasadnionego zapatrywania na stanowisko tego rodzaju pracy w gospodarstwie społeczeństwa. Jakoż dzisiaj zdaje się przeważać ten sposób zapatrywania (por. Roscher *Grundlegung der National-Ökonomie* §§ 62 i nast.).

Byłoby to pod względem naukowym bardzo wdzięcznym, a pod względem praktycznym niezawodnie nie mniej pożytecznym zadaniem rozwinać szczegółowo i wyczerpująco istotę, warunki i rzetelną dążność wychowania jako pracy społecznej, objętej ogólnymi prawami ekonomii narodowej. Wspomniany powyżej przez nas autor L. Stein uczynił pierwszy może krok na tej drodze, wykazując (*Gesellschaftslehre* I, 2, 3), w jakim stosunku wychowanie właściwie tak nazwane i instrukcja będąca jej dopełnieniem zostaje do życia społeczności spoczywającej na organizacji mienia i pracy. Niemniej także A. Sch äffle (*Das gesellschaftliche System, Tübingen, 1873. II, 123*) postawił obok realnej produkcji na równi idealną i wymienił jej rodzaje, warunki i prawa.

Nie można jednak twierdzić, aby myśl ta w zastosowaniu do publicznej edukacji została dotąd kiedykolwiek należycie wyświecona i rozwinięta. Wymieniona na czele niniejszego sprawozdania rozprawa pana Czarnowskiego zdaje się wprawdzie być jakoby zapowiedzią podobnej pracy, wszelako nie sięga bynajmniej wysokości tego zagadnienia. Potrąciwszy raczej mimochodem niż w skutek właściwego założenia o związek, jaki zachodzi pomiędzy potrzebami społeczeństwa z jednej, a odbywającą się wśród niego produkcją wykształconych ludzi z drugiej strony (I str. 2 — 3), przechodzi autor wręcz do rozbioru specjalnej kwestyi o bezpłatności i swobodzie nauk. Oświadcza się nibyto z powodów ekonomii politycznej przeciw zasadzie bezpłatności, opierając się głównie na powadze p. Dunoyer (*Liberté du travail* 1847 czyli właściwie 1845), którego rozumowania, osnute na tle francuzkich stosunków, przytacza dość obszernie i wywodnie. Reszta tej części rozprawy poświęcona odpiętraniu niektórych zarzutów podnoszonych tu i owdzie przeciw zastosowaniu zasady bezpośrednio opłacanej nauki. W części IIej, wydanej w r. 1876, postanowił autor wykazać, że bronione przez niego zasady, wprowadzone są od wieków w „dziedzinę czynu“ w Anglii, a w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki spoczywają na szerokiej ludowej podstawie.

Między Iszą a IIgą częścią rozprawy nie ma tej ścisłej jednolitości myśli, jakiejby się należało spodziewać. Kiedy pierwsza powstaje przedewszystkiem przeciw tyle sławionej tu i owdzie bezpłatności nauki, druga

broni przeważnie swobody w urządzaniu wychowania publicznego, niezależnej od jakichkolwiek z góry obowiązujących przepisów, a stosującą się jedynie do uznanych w każdym poszczególnym przypadku potrzeb społeczeństwa. Te to potrzeby prowadzą, zdaniem autora, z koniecznością do przekonania, że w obecnym położeniu ludzkości nie wystarczają nauki klasyczne, że owszem jej stosunki ekonomiczne domagają się troskliwości o kształcenie robotników jako tych, na których ma spoczywać wzrost bogactwa powszechnego i prowadzenie nowożytniej walki „kolonizacji kapitałów“. Jakże wszakże stanowisko zajmuje wychowanie samo przez się w organizmie pracy społecznej w ogóle, tego autor w swoim dziełku nie okazał, ani, jak się zdaje, nie zamierzał okazać.

Niepodobna zgodzić się z postępowaniem jego co do podstawy, na której opiera swoje wywody. Idąc za przewodem p. Dunoyer, szuka w stosunkach dzisiejszej Francji sprawdzenia swych zapatrywań na bezpłatność nauki i inne kwestye pedagogiczne, nie zadając sobie nawet pytania, do jakich w tym samym przedmiocie rezultatów doprowadziłyby rozbiór stosunków rodzimych, krajowych. Ekonomiści innych narodów wręcz odmienną postępowali drogą; bo ze [stosunków własnego kraju, za pomocą analizy, wyprowadzali zasady nauki, która za ich sprawą tak poważne w dziedzinie wiedzy ludzkiej zajęła stanowisko. I uczynili to słusznie, o ile prawdą jest, że ekonomia polityczna, jako nauka doświadczalna, oprócz się winna na rzeczywistości i obserwacji.

Pomijamy, że przytoczone przez autora rozumowanie p. Dunoyer nawet co do Francji nie jest wszechstronnie przekonujące. Atoli chociażby bezpłatność nauki w francuzkich stosunkach okazała się niewątpliwie zgubną, nie można ztąd wnioskować, iżby jej uchylenie u nas było tém samém pożądane, zbawienne albo możebne.

Nadto żadną miarą nie może zadowolnić sposób, w jaki autor usiłował odeprzeć wątpliwości co do skutków zasady płatnej nauki. Niepodobna było tego uczynić pobieżniej i z zmniejszém powodzeniem. Co zaś najważniejsza, że nie podniósł najdonośniejszego, zdaniem naszym zarzutu, wynikającego z odmiennej natury tego rodzaju produkcji, jaką ma na oku publiczne wychowanie.

Nikt nie zaprzeczy, że zasada „równoważności usług“, jak ją nazywa autor, jest ze wszechmiar słuszna i do pracy, jaką przedstawia instrukcja i wychowanie, da się w zupełności zastosować. Chodziłoby tylko o to, kto ma być obowiązany wynagradzać ją i w jaki sposób to wynagrodzenie może lub ma być uskuteczniane. W zwykłych razach cięży podobny obowiązek na tych, co korzystają z obcej pracy, a przeto w naszym przypadku ciążyłaby na uczniach, pobierających naukę. Ta zasada miałaby niewątpliwie zastosowanie wtenczas, kiedy ludzie dojrzeli i wła-

snowolni pragną nabyć przy pomocy nauczyciela cennych a im potrzebnych wiadomości. Skoro jednak chodzi o wychowanie będącego jeszcze w wieku niemowlęctwa lub niepełnoletności pokolenia, zdawałoby się, że powaga i interes rodziny dopełnić mają tego, co przez nieudolność wychowawcą zostaje nieokreślone lub niewykonalne.

W samej rzeczy, prawa i obowiązki rodziny co do wychowywania młodych swych członków ani ze stanowiska etycznego, ani ekonomicznego nie ulegają żadnej wątpliwości. Wszelako niepodobna utrzymywać, iżby tém samém uchylone być miały niemniej uzasadnione prawa i obowiązki, służące w tej mierze innym także równie poważnym etycznym czynnikiem, co składają ludzką społeczność. Już od najdawniejszych czasów stany lub korporacje, jako jej składowe części, dbały o zachowanie swój żywotnej siły, swego znaczenia lub powagi, organizowały w własnym łonie instytucje wychowawcze, by w dorastającej generacji zapewnić sobie następców, zdolnych do przechowywania i rozwijania przekazanych przez wieki poprzednie tak umysłowych i moralnych, jakoteż materialnych nabytków ich groma. Duch korporacji wkładał na poszczególne jednostki i rodziny obowiązek do poddawania się pod kierownictwo myśli, jaką za pomocą takich zakładów miała być urzeczywistniona i do korzystania z nich w miarę spójni pomiędzy członkami zachodzącej. Częstokroć te szkoły dostępne bywały także dla członków innych warstw społeczeństwa, wtedy duch przewodniczący w wychowaniu korporacji udzielał się im i czynił je od niej nmysłowo i moralnie zależnemi. Za przykład służyć mogą szkoły zakładane i utrzymywane w dawniejszych czasach przez duchowieństwo rozlicznych wyznań religijnych.

Jakiekolwiek mogły być ich zasługi około powszechnej oświaty położone, wszelako wzmagający się stopniowo postęp umysłowy i materialny innych warstw społecznych musiał im z czasem dać uczuć potrzebę odrębnych instytucyj, szkół lub zakładów wychowawczych, któreby przysłużyły im członkom, jako pracownikom w zakresie im właściwych, z natury swojej produkcyjnych, zajęć dawały odpowiednie a do ich szczegółowego zadania więcej zastosowane wykształcenie. W obudzeniu się tego poczucia szukać pierwotnie należy początku szkół miejskich, przemysłowych, handlowych, realnych i t. p. innych, co będąc wynikiem myśli ekonomicznej społeczeństwa, dążą bezpośrednio do zabezpieczenia mu w każdym zawodzie usposobionych dostatecznie do właściwej jemu pracy sił umysłowych. Takie to zakłady ma p. Czarnowski na oku, gdy mówi o wychowaniu mającém się oprzeć na podstawach ekonomii politycznej; chociaż jego wyobrażenia o ekonomicznej pracy obejmują widocznie nie tylko wytwór dóbr materialnych ściśle tak nazwanych, ale nadto zajęcie więcej umysłowe lekarzy, nauczycieli, a może także sędziów i urzędni-

ków, o ile są sprężynami nieodbicie potrzebnymi do utrzymywania społecznej maszyny w jej prawidłowym ruchu.

Ponieważ prace, o których mowa, zapewniają jednostkom do nich powoływanym pewne a nawet materyalne korzyści, a przeto nabyte do ich wykonywania usposobienie uważać można za rodzaj kapitału przynoszącego pożytek, zdawałoby się być słuszną i racjonalną rzeczą, aby nabywcy tak drogiego skarbu nie otrzymywali go darmo, lecz składali sami albo w ich zastępstwie rodzice lub opiekunowie za niego wartość w miarę, jak się stają stopniowo jego uczestnikami. Ta zasada w nowszych czasach coraz obszerniejsze zdobywała sobie uznanie, a co większa, wszędzie, gdzie ją w odpowiedni sposób i w pomyślnych zastosowano warunkach, przyczyniała się niepomału do rozbudzenia zmysłu postępowego i zapału do oświecania się pomiędzy klasami pracującymi, chociażby sądzić należało, że stawiać mu trudności materyalne, raczejby go ubezwładnić mogła. Z tém wszystkiém jednak nie należy przeoczać, że istnienie takich instytucyj, jakimi są wspomniane szkoły, niemniejszą korzyść przynosi téj warstwie społeczeństwa, której zabezpiecza produktywność, a zawdzięcza nieraz założenie i przynosi ją oraz całemu społeczeństwu, dźwigając jego żywotność i rzetelne bogactwa. Czyż nie miałyby słuszną być rzeczą, aby także bądź jedna, bądź druga powszechność ponosiła choć w części nakład na nie potrzebny?

Chodziłoby tylko o stosunek, w jakimby go rozdzielić należało na obie strony. W żadnym razie społeczność czy to w całości, czy w poszczególnych swych warstwach, nie mogłaby zezwolić na to, aby istnienie podobnych zakładów zawisło od przypadkowych oscylacyj popytu i przedstawy, chyba gdyby ustalony ruch społeczeństwa dawał niewątpliwą pewność, że na téj drodze niechybnie zamierzony cel zostanie osiągnięty. Powszechność znajduje się pod tym względem niejako w położeniu wielkiego przedsiębiorcy, podejmującego na cele produkcyjne nieraz znaczne wydatki, jako zaliczki, które mu się później mają wrócić z korzyścią. Co do instytucyj wychowawczych, nietylko nakład na ich utrzymanie potrzebny, ale nadto sama nauka w nich bezpłatnie wszystkim lub niektórym — uboższym — jednostkom udzielana może się stać pod względem ekonomicznym taką zaliczką, zwrotną w całości pracy społecznej, od wychowawców w swym czasie spodziewanej.

Sam p. Czarnowski nie posunął zasady równoważności usług na polu publicznego wychowania tak dalece, iżby chciał potępić bezpłatność nauki dla klas ubogich. Co większa, domaga jej się nawet bezwarunkowo w wychowaniu początkowém. Są to na każdy wypadek bardzo ważne wyjątki od przyjętego przezeń prawidła (I, str. 29) zdaniem jego wcale sprawiedliwe, według naszego widzenia rzeczy, nie dające się łatwo po-

godzić z zajęciem przez niego stanowiskiem. Należało było te wyjątki z ogólniejszych wyprowadzić zasad, a wtenczas okazałoby się, że całe zapatrywanie autora jest zbyt ciasne. Przypuściwszy jednak, że bezpłatność nauki lub w ogóle bezpłatność wychowania publicznego tylko w pewnych granicach jest usprawiedliwiona, każdy przyzna, że właśnie oznaczenie tych granic jest bardzo trudne i uwzględniać winno ich zmienność zależną od każdorazowych stosunków lub okoliczności.

Wreszcie nie tylko wiadomości, które bezpośrednio usposabiają do tego lub owego rodzaju pracy, nie tylko tak zwane wiadomości praktyczne, dają siły społeczeństwu, rozwijają jego moralne zasoby i twórczość; ale czynią to przedewszystkiem wiadomości, co bez względu na chwilowe zastosowanie w praktyce rozjaśniają widokrąg umysłu w jego poglądach na działanie przyrody i na świat moralny, jego warunki, budowę i ostateczną dążność. Wprawdzie wiedza tego rodzaju i poprzedzające je badania są także owocem pracy pojedynczych osobistości, wszelako podjęte w duchu najwyższych, w szczególności etycznych zadań społeczeństwa, winne przez nie jako całość być wspierane i doznawać jego troskliwej opieki, jeżeli nie mają zmarnieć już w zawiązku lub w odległej dopiero przyszłości doczekać się jakiego takiego dla ogółu pożytecznego rozwoju.

W tym to kierunku praca pana Czarnowskiego potrzebowałaby uzupełnienia. Jakoż radzilibyśmy autorowi, aby w swoich studiach zwrócił uwagę także na instytucje wychowawcze innych krajów prócz Anglii i Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki. Badając je ze stanowiska ekonomii politycznej z uwzględnieniem powyższych naszych spostreżeń, a porównując je z rzeczywistymi stosunkami naszej społeczności, mógłby dojść do rezultatów, któreby zapewne zmieniły lub sprostowały jego dotychczasowe zapatrywania, a uczyniłyby je w każdym razie rozleglejszym i gruntowniejszym.

Cz.

Historya.

Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie w skutek fundacyi ś. p. Aleksandra Stadnickiego wydane staraniem galicyjskiego wydziału krajowego (przez Ksawerego Liske).
Tom VI. Lwów. Seyfarth i Czajkowski. 1876, str. VIII i 302. 4to.

164] Najnowszy tom tej znaney publikacyi nie wymaga obszernego sprawozdania. P. Liske zajmuje między naszymi wydawcami wybitne stanowisko; zasady, któremi się powoduje w redakcyi dokumentów, i w praktyce dał poznać w kilku tomach aktów grodzkich i teoretycznie miał sposobność bronić ich od zarzutów przeciwników. Do zasad tych doszedł wydawca praktyką i doświadczeniem, co, w naszych oczach przynajmniej, tém bar-

dziej ich wartość podnosi. Dość porównać tom IIgi Aktów, z którego wydaniem p. Liske objął kierunek wydawnictwa, z ostatnimi tomami, żeby się przekonać o wielkim postępie w sposobie redagowania dokumentów i układania indexu. Co do nas, przyznajemy się zupełnie do zasad, według których p. Liske w redakcyi ostatnich tomów swęj publikacyi (zwłaszcza dwóch tomów ostatnich) postępuje, choć zastrzegamy się zarazem stanowczo, że nie należymy do tych, którzy kwestyę *u* i *v* lub kwestyę początkowych małych i wielkich liter uważają za kwestyę zasadnicze; są to zdaniem naszym różnice drobne, w których wydawcom umiejętnie redakcyę prowadzącym można pozostawić śmiało indywidualną swobodę.

Mimo to nasuwa nam się z powodu nowego tomu Aktów grodzkich kilka uwag co do sposobu traktowania tekstu w tém wydawnictwie.

P. Liske zajmuje w redakcyi tekstu oryginalnego stanowisko pośrednie pomiędzy niewolniczą wiernością a zbytnią swobodą, dochodzącą — jak wiadomo — u niektórych do bezwzględnego modernizowania. Czy jednak warto tekst pochodzący z odpisu, zwłaszcza z późniejszego kopia-ryusza, traktować w ten sam sposób, jak i tekst oryginalny? Zdaje nam się, że właściwości ortograficzne tekstu odpisowego, nie mające żadnej wartości, są tylko niepotrzebną zawadą w korekcie. Jest to rzecz drobna i niewarta prawie zastanowienia, ale zdaje nam się, że wydawcy kodexu tynieckiego właściwszą w tym względzie obrali drogę; tylko możeby z *diphthongami* (*ae* i *oe*), które rażą oko czytelnika przywykłego do tekstów średniowiecznych, lepiej było wziąć zupełnie rozbrat. Nie możemy się jednak już zupełnie zgodzić z wydawcą co do traktowania tekstu w Nr. II. str. 2 — 4. Wydawca miał tu dwa teksty: druk Balińskiego „z autentyku“ i odpis z końca XVgo wieku w ms. bibl. Ossol. Nr. 1873. Wprawdzie porównanie tekstów wykazało, że Baliński kilka wyrazów odczytał zupełnie mylnie, ale to nie upoważniało zdaniem naszym wydawcy do wydrukowania nowego tekstu z odmiankami z dawnego wyjętemi bez starania się o nietrudną zresztą rekonstrukcyę tekstu na podstawie tych dwóch środków pomocniczych. Odmianki tekstu Balińskiego N. 7) (str. 2), 14), 15) (str. 3), a może i nr. 11), 5) (str. 3) 11) i 12) (str. 4) zasługiwały bardziej na uwzględnienie aniżeli odmianki drugiego tekstu. — Nie zgodzilibyśmy się także na wtrącanie do tekstu oryginalnego wyrazów choćby kursywą drukowanych i w nawias ujętych, których tam nie ma, a których ze związku domyśleć się należy; ob. Nr. 15, 26, (gdzie nawet w tym względzie nie ma żadnego wyjaśnienia), 18, 21, 79, 83, 87, 106. Skoro się zostawia wszystkie właściwości charakterystyczne oryginalnego tekstu, skoro po rażących błędach (a opuszczenie jest to ostatecznie także błędem) kładzie się (sic) to i w tym wypadku należałoby wszelkie poprawki do adnotacyj usunąć. Charakterystyczny ustęp „*insuper statuimus*

— *consentire*“ (Nr. 99, str. 144 i 145), który wydawca w tekście dokumentu umieścił, bylibyśmy także złożyli do adnotacyj, gdyż w oryginale nakreślony jest „obcą ale prawie współczesną ręką, a w końcu dokumentu nie ma żadnej wzmianki o tém, żeby go przy ostatecznej redakcyi wtrącono. Inna rzecz zupełnie, gdzie mamy oryginał w dwóch redakcyach jak w Nr. 43: tutaj umieszczenie ustępów właściwych obszerniejszej redakcyi w nawiasie wydaje nam się zupełnie stosowném, pragnęlibyśmy jednak usłyszeć zdanie wydawcy o owej obszerniejszej redakcyi, która w porównaniu z drugim oryginałem jest w każdym razie dość zagadkową. Nie rozumiemy, dla czego wydawca wydrukował Nr. 140 według „błędnej“ oblaty, której błędy trzeba było „sprostować według odruku dokonanego z oryginału a umieszczonego z Dodatku do Gazety lwowsk. r. 1851, Nr. 29—31“; w tekście nie uwydatniono zresztą zgoła tych poprawek.

Wszystko to są zarzuty drobiazgowy, odnoszą się do rzeczy mniej ważnych. Pragnęlibyśmy jednak zwrócić uwagę wydawcy na jedno jeszcze ulepszenie, które w traktowaniu tekstu w następnych tomach mógłby zaprowadzić. Obowiązkiem wydawcy jest niezawodnie przygotować tekst do użytku naukowego, a w wypadkach, gdzie trudności rozwiązać nie może, dostarczyć czytelnikowi materiału do dalszej pracy w tym kierunku, która w obec specjalnego zajęcia się jakimś szczegółem łatwiej niekiedy doprowadzić może do pożądaných rezultatów. Otóż sposób oznaczania luk w tekście, przez p. Liskego przyjęty, nie dostarcza w tym względzie czytelnikowi dość pozytywnego materiału, ob. Nr. 1, 8, 20, 50, 53, 104 (gdzie luk tych jest szczególnie wiele), 121, 130, 145. Jeżeli wydawca oznaczy lukę słowami: „brakuje kilku liter“, „br. jednego“, „dwóch“ lub nawet „kilku wyrazów“, to kombinacya czytelnika ma tak obszerne pole, że — nic zrobić nie może. Jeżeli zwłaszcza, jak w Nrze 53 luka zajmuje miejsce nazwiska a w odsyłaczu znajdujemy objaśnienie: „jeden wyraz niezrozumiały“, to nic z pewnością domyśleć się nie możemy, jak wielką może być luka; znamy wyrazy różnej długości jak np. „et“ i „libertatibusque“. Nic zaś łatwiejszego, jak lukę dokładnie oznaczyć: dość porównać jęj rozciągłość z wierszem poprzednim i następnym z należytém uwzględnieniem interwałów, żeby podać z wszelką ścisłością liczbę brakujących liter.

W VI tomie Aktów znajdujemy 146 dokumentów, mimo większej zatem cokolwiek objętości tomu o 14 dokumentów mniej aniżeli w tomie poprzednim; najdawniejszy jest z r. 1386, najpóźniejszy z r. 1496. Poprzedni tom sięgał do r. 1469, w VI natomiast druga połowa XV wieku szczególnie obficie jest reprezentowana, z czasu przed r. 1450 spotykamy zaledwie 22 dokumentów. Już połowa przynajmniej poprzedniego tomu

zawierała materiały miejskiego archiwum we Lwowie, Vity tom cały jest kontynuacją dyplomaturyusza lwowskiego, urozmaiconego przyczynkami do historii innych miast czerwonoruskich, zwłaszcza Przemyśla, Sambora itp. Wzmaga się niesłychanie w skutek tej peryodycznej publikacji źródłowej obfity materiał do poznania ciekawych stosunków tej części Rusi w okresie przekształcania się w kraj polski. Recenzent poprzedniego tomu w Przegl. kryt. skarżył się na brak organicznego ładu w tej publikacji, na to, że w każdym tomie tak różnorodne materiały się pojawiają. Zapewne, że znacznie byłoby dla nas wygodniej, gdybyśmy mieli w jednym lub w dwóch tomach dyplomaturyusz miasta Lwowa, w innym dyplomaturyusz mniejszych miast czerwonoruskich, w innych tomach systematycznie uporządkowane dokumenty do historii biskupstw i klasztorów i t. p.; skoro jednak w skutek warunków fundacyi Stadnickiego taki sposób wydawania od samego początku był niezmiernie trudnym, a teraz po wydaniu sześciu tomów zupełnie nie da się uskutecznić, przyjmujemy z wdzięcznością za staranną redakcją obfity a ciekawy materiał w tej formie, w jakiej nam go wydawca regularnie co półtora roku podaje. Ogólny index, który p. Liske podobno później wydać zamierza, w znacznym stopniu usunie niedogodności wynikające ze skupiania różnorodnych materiałów w każdym tomie.

Ciekawą grupę stanowią dokumenty odnoszące się do historii rodu Melsztyńskich, wyjęte ze wspomnianego ms. bibl. Ossolińskich¹⁾ Nr. 1873. Na szczególną uwagę zasługuje Nr. 146: opinia bezimiennego prawnika o prawach domu Melsztyńskich do wójtostwa samborskiego. Są to wprawdzie tylko wywody prawne prywatnego człowieka, ale historycy prawa znajdują w nich wiele ciekawych w każdym razie ustępów, jak np. zdanie o lennym stosunku wójta do właściciela miasta, zapatrywanie na prawo linii żeńskiej do dziedzictwa korony polskiej i t. p. Nr. Iszy jest nowym nieobojętnym przyczynkiem do historii Władysława Opoleczyka, którego stanowisko na Rusi w skutek dokumentów w poprzednich tomach Aktów wydanych niepospolicie się wyjaśniło. Ciekawy ślad oporu miasta Lwowa przeciw naruszaniu przywilejów miasta przez Andrzeja Odrowąża wojewodę lwowskiego spotykamy w Nr. 34, 35 i 41; sprawa ta musiała wiele hałasu narobić, skoro Poznań a nawet Gdańsk (było to w r. 1460 podczas wojny pruskiej) i wstawiały się u króla za utrzymaniem przywilejów Lwowa.

¹⁾ W ogóle zbiór dokumentów Z. N. im. Ossolińskich dostarczył po lwowskim archiwum miejskim najobfitszego materiału do tego tomu.

Na końcu tomu znajdują się sprostowania i uzupełnienia do tomu poprzedniego wraz z obszernym exkursem dyplomatycznym p. Maurera o dokumencie Jagiełły (1413 — 1417) umieszczonym z mylną datą 1409 w tomie IV pod Nr. 22,

St. Sm.

Ksawery Liske: Cudzoziemcy w Polsce. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. str. 340. 8vo.

165] Do najciekawszych źródeł do dziejów naszej przeszłości należą pamiętniki i opisy podróży cudzoziemców przebywających w Polsce. Pierwszorządne znaczenie mają tego rodzaju zabytki przedewszystkiém dla historii kultury i obyczajów, jakkolwiek częstokroć i do dziejów politycznych znakomitą posiadają wartość. Co szczególne nadaje im znaczenie, to owa świeżość poglądów, wynikająca z porównania z stosunkami innych krajów europejskich, ów zmysł spostrzegawczy, jakim wielu z tych autorów się odznacza, a które to zalety pozwoliły im dopatrzeć lub dokładniej określić wiele rysów charakterystycznych, uchodzących uwagi pisarzy krajowych. Spostrzeżenia ich tém cenniejszym są dla nas materiałem, że byli to po wielkiej części ludzie bystrego umysłu i jak na owe czasy, niepospolitego wykształcenia, ajenci dyplomatyczni, wojskowi wyższych stopni, a w wieku XVIIIym także turyści, odbywający dalekie podróże dla studyów i badań.

Jak wiele innych źródeł do dziejów naszych tak i pisma cudzoziemców o Polsce w znacznej części leżą dotąd odłogiem, nieużyte i nieznanne przez naszych badaczy; i dla tego téż należy się uznanie Prof. Liskemu za podjęcie tego wydawnictwa i zwrócenie w ten sposób uwagi czytającego ogółu na cały ten dział zabytków źródłowych. Témbardziej podnosi znaczenie tego dzieła, że łączy się z niem zapowiedź dalszych tego rodzaju publikacyj. W ten sposób uzyskamy prawdziwą skarbnicę, z której nader wiele będą mogli zaczerpnąć nie tylko pracownicy na polu dziejów naszych, ale zarazem poeci, powieściopisarze i w ogóle artyści zajmujący się naszą przeszłością.

Tom niniejszy, który mamy pod ręką, zawiera na pierwszym miejscu opis pobytu Krzyżaków w Polsce podczas tak pamiętnej dla nas wyprawy wołoskiej z r. 1497, ułożony na podstawie dziennika Liboryusza Nakera. Prof. Liske korzystał z tego dyaryusza, opierając się głównie na edycji Töppena, i odstąpił od niej tylko w niektórych miejscach, niedokładnie przez wydawcę odczytanych. Nierównie ważniejszy jest opis podróży Ulyka Werdum'a, towarzysza znanego ajenta francuzkiego ks. de Paulmiers. Zawiera on nietylko pierwszorzędnej wagi wiadomości do historii ówczesnych intryg francuzkich w Polsce za króla Michała, ale za-

razem nieocenione szczegóły do dziejów kultury, stosunków społecznych i obyczajów. Bardzo słusznie uczynił téż wydawca, dając nam część tego pamiętnika, odnoszącą się do Polski, w dosłownym przekładzie. Opis Werdum'a jest ze wszystkich w tym tomie zawartych najobszerniejszy i pod tym względem także na szczególniejszą zasługuje uwagę.—Resztę dzieła zajmują trzy opisy podróży z drugiej połowy XVIIIgo wieku, podane w miarę ważności albo w tłumaczeniu albo tylko w streszczeniu. Pamiętnik Bernoulli'ego (z r. 1778) obfituje w wiadomości biograficzno-literackie i ciekawe zresztą nieznane szczegóły o bibliotekach i w ogóle zbiorach artystycznych i naukowych. Biester i Kausch (z roku 1791) a szczególnie pierwszy z nich cenne skreślił uwagi i spostrzeżenia o ówczesnych stóśunkach wewnętrznych. Wprawdzie zdania ich częstokroć odznaczają się przesadą lub brakiem dokładnych informacji, jednak w ogóle pamiętnikowe te zapiski i opowiadania dość ważnym są przyczynkiem do poznania ówczesnej Polski i niepoślednie zajmują miejsce w szeregu źródeł do czasów Stanisława Augusta.

Wartość téj publikacji podnoszą wstępy, umieszczone na czele każdego z opisów, w których wydawca podaje troskliwie zebrane wiadomości biograficzne o autorach tych pamiętników i wykazuje ich znaczenie historyczne. Niemniej zasługują na uwagę staranne objaśnienia i dodany przy końcu rejestr osób, miejscowości i przedmiotów ważniejszych, będący bardzo pożądaną nowością w tego rodzaju wydawnictwach.

A. H.

Acta Tomiciana, tomus IX, editio altera.—Tomus nonus epistolarum, legationum, re-sponsorum, actionum et rerum gestarum Sermi. principis Sigismundi I, Regis Poloniae M. D. Lit., per Stanislaum Górski, Canonicum Cracov. et Plocen. — A. D. 1527. — Poznań, nakład Biblioteki kórnickiej (opracował Dr. Zygmunt Celichowski). 1876. 4to. str. V i 362.

166] Ktokolwiek starał się gruntownie zapoznać z dziejami najświetniejszej epoki naszej przeszłości, wieku XVIgo, z głęboką czeią i wdzięcznością wspominać musi imię kanonika płockiego i krakow., ks. Stanisława Górskiego, zrazu sekretarza biskupa i podkanclerzego Tomickiego, potem królowej Bony,—twórcy zbioru t. zw. *Acta Tomiciana*. Z nie-małym trudem zgromadził on z kancelaryi królewskiej wszystkie ważniejsze akta, listy, instrukcyje i relacye poselskie itd., jakie przez cały czas rządów Zygmunta Starego z niej wychodziły lub do niej wchodziły, uzupełnił je korespondencyą znakomitszych mężów owego czasu pomiędzy sobą, oraz utworami ich nawet poetycznymi (Krzyckiego, Dantýszka) i to wszystko zestawił w zbiór jeden. Mozolnej téj pracy dokonał, ku uwiecznieniu pamięci króla Zygmunta I i swego dobrodzieja Tomickiego, a ku

nauce i przestrodze dla potomnych, mając na oku praktyczny cel, aby dostarczyć statystom polskim na przyszłość wskazówek, jak to na dworze polskim za świetnych czasów Zygmunta Igo sprawy publiczne pojmowano, w jaki je traktowano sposób, jakie zasady kierowały polską polityką wewnętrzną i zewnętrzną, — aby poczynających swój zawód publiczny mężów pouczyć o tradycjach, którychby się trzymać powinni i niejako w nie wprowadzić. Bo takie znaczenie miało to, że X. Górski złożył swój zbiór senatowi polskiemu 1567 r., na parę lat przed swoją śmiercią. Że go do druku nie przeznaczał, to wyraźnie powiada w swoim liście do senatu (A. Tom I, 3): akta w nim zawarte dotyczyły spraw zbyt jeszcze świeżych, a X. Górski bynajmniej nie zamyślał tajemnic stanu na widok publiczny wyprowadzać, coby, jak uważa, mogło być niebezpiecznym.

Ten to zbiór jedyny, u nas przynajmniej, pod względem ważności i bogactwa swego, a niezupełnie trafnie nazwą *Acta Tomiciana* oznaczony (skoro Tomicki był podkanclerzem tylko przez lat 21. 1515—1535, a tu się mieszczą akta z całych 42 lat panowania Zygmunta Igo, chociaż niezbyt obfite z początku), zrazu dosyć, jak się zdaje, rozpowszechniony, czytany i odpisywany, następnie poszedł w zapomnienie i poniewierkę, które zarówno jak podobny los kroniki tak zw. Galla i historii Długosza niekorzystnie świadczą o obojętności okazywanej u nas w 17ym wieku i znacznej części 18go dla studyów nad własną przeszłością. Dopiero ś. p. hr. Tytus Działyński, dodając do swych mnogich już zasług około naszej historii i tę największą ze wszystkich, zajął się jego wydaniem, i w krótkim czasie (1852 — 1861) wydrukował 9 tomów, obejmujących akta z lat 1506—1527. Zanim jednak tom 9 puszczonego w obieg, śmierć szlachetnego wydawcy sprowadziła przerwę w całym przedsięwzięciu.

Po kilkunastu latach otrzymaliśmy przed paru miesiącami tego ważnego wydawnictwa tom nowy, IXty w 2 edycyi, wydany w prawdziwie wzorowy sposób, jakiegośmy dotąd w naszej literaturze histor. nie znali. Bo jeżeli posiadamy już wzorowo wydane kodexy dyplomatyczne, to jednak o żadnym z ogłoszonych dotąd u nas zbiorze aktów z 16 wieku — o dawniejszych tomach A. Tom. tak dobrze jak o innych — powiedzieć nie można, żeby wszelkim słusznym wymaganiom naukowej krytyki czynił zadość. Kto sobie przypomni, jak mało podówczas, gdy je ś. p. hr. T. Działyński wydawał, posiadano u nas doświadczenia i wprawy w wydawnictwie takich materyałów histor., a o potrzebie pewnej przytém krytyki prawie żadnego niemiano wyobrażenia, ten się ani zdziwi, ani z tego zarzutu czcigodnemu śp. wydawcy nie zrobi, że jego sposób wydania mógł i musiał w następstwie wywołać nie jeden słuszny zarzut. Ubolewać przedewszystkiém wypada, że ci, których użył do pomocy, nie dbale powierzoną im pracę wykonali, a ztąd ostatnie tomy o wiele go-

rzęd od pierwszych wypadły. Drukowano tam według jednego tylko rękopismu, niezawsze do najlepszych należącego, nie porównywając go nawet z temi, o których wiadomość hrabia T. Dz. na czele tomu Igo podał i z których w pierwszych tomach korzystał; tylko tu i owdzie robiono uzupełnienia z innych rękopismów biblioteki kórnickiej, bez bliższego ich oznaczenia.

Że zaś ten nowy tom A. Tom. nietylko wszystkie poprzednie tomy, ale wszystkie inne tego rodzaju wydawnictwa co do sposobu wydania tak bardzo przewyższa, zasługą to jest Dr. Wojciecha Kętrzyńskiego i Dr. Zygmunta Celichowskiego. Od chwili, gdy hr. Jan Działyński, dziedzic szlachealnych starań ojca około postępu nauki u nas, powołał (1867) Dr. Kętrzyńskiego do zarządu biblioteką kórnicką i prowadzenie dalej prac historycznych przez śp. ojca rozpoczętych, dla wydawnictwa A. Tom. nowa nastąpiła era. Dr. K. bowiem zabrał się przede wszystkim do krytycznego zbadania rękopiśmienną podstawy, na której mu się oprzeć należało, a zwiedziwszy główne biblioteki u nas podał zgromadzony materiał, gruntownemu rozbirowi. Owocem tych jego studyów była sumienna i prawdziwie znakomita praca: O Stanisławie Górskim i jego dziełach, ogłoszona w 6tym tomie Roczników Tow. Przyj. Nauk Pozn. i w osobnej odblite, 1871 roku. A chociaż następnie, usunąwszy się od wydawnictwa, nie mógł Dr. K. żadnego tomu Tomicyanów ostatecznie opracować do druku, to jednak pracą tą związał z niemi na zawsze swe imię. Po raz pierwszy u nas pokazano w niej, jak to w naukowy sposób, krytycznie, wydawać takie zbiory należy i utorowano drogę dla dalszej nad A. Tom. pracy. Dokładny opis i rozklasyfikowanie rękopismów A. Tom. wykazały zarazem całą ogromną pracowitość X. Górskiego i jego sposób postępowania: jak stopniowo zbierał swoje materiały, jak je układał zrazu w częściowe zbiory, następnie dopiero w ogólne i to kilkakrotnie, w coraz obszerniejsze tak, iż kilka redakcyj A. Tom. rozróżnić należy. Pokazało się, że między znanymi dziś kodexami rozróżnić także należy oryginalne Tomiciana od ich kopij, współczesnych lub późniejszych. Dr. K. wykazał zarazem słabe strony układu samego X. Górskiego, mianowicie też pod względem chronologicznym; przedewszystkiemi zaś wszystkie niedostatki dotychczasowego sposobu wydawania. Dla tego to postanowiono wtedy nie puszczać wcale w obieg wydrukowanego już tomu IXgo, lecz wydać go powtórnie.

Studia Dr. K. nad Tomicyanami, budząc żywsze zajęcie się niemi i przyczyniając się do wywołania sporu o to, co to są oryginały Tomicyanów, w ten jeszcze sposób stały się dla wydawnictwa niezmiernie pożytecznymi. Skutkiem tego sporu bowiem udało się Dr. Celichowskiemu, — który od r. 1870 objął zarząd biblioteki kórnickiej i kierunek wy-

dawnictwa, — dotrzeć do pierwotnych źródeł A. Tom., do materyałów, z których sam Górski swoje dzieło układał, a które złożone są w słusznie przez Dr. C. tak nazwanych Tekach Górskiego, obejmujących bądź oryginały, bądź minuty, bądź wreszcie własnoręczne Górskiego kopie albo współczesne druki aktów. Wykrycie Tek Górskiego pozwala stanowczo rozstrzygnąć ów spór wspomniany, a to w ten sposób, że istotnie ten zbiór materyałów jedynie oryginałami Tomicyanów nazwać należy, lecz że Tomicyanami oryginalnemi układu X. Górskiego są właśnie, jak to twierdził Dr. Kętrzyński, te kodexy, które pod okiem X. G. na podstawie tego zbioru spisano, a które sam przeglądał i poprawiał.

Tych tak ważnych dla wydawnictwa Tomicyanów Tek Górskiego krótki lecz dokładny opis daje Dr. Celichowski w zwięzłym wstępie do tomu IXgo, w którym nadto pokrótce podano dotychczasową historję wydawnictwa A. Tom., opisano materyały do tego tomu użyte i wyłuszczone zasady, jakich się Dr. C. trzymał przygotowując je do druku; nareszcie dodano sprostowania nielicznych błędów lub omyłek druku. Na zasady najzupełniej zgodzić się należy: ich to ścisłe przeprowadzenie tom ten tak wzorowo wydany czyni. Co się tyczy jednak opisu materyałów tu zużytych, to żałujemy, że zamiast powoływać się tylko na pracę Dr. Kętrzyńskiego o Górskim, nie podano jęj tu w streszczeniu, np. takim, jak niemiecki z nięj wyciąg, ogłoszony w *Altpreussische Monatsschrift*, VIII, 541. Nie byłoby to zabrało wiele miejsca, a bez znajomości tęj rozprawy, używanej w tym tomie nomenklatury kodexów nie można zrozumieć; samęj zaś rozprawy w odbitce, według któręj ją Dr. C. cytuje, nie dostanie już wcale, o ile nam wiadomo, w żadnęj księgarni. — Ze wstępu tęż dowiadujemy się, że oprócz Tek Górskiego i oryginalnych A. Tom. różnų redakcyj, na tom ten złożyły się nadto inne rękopisma różnų bibliotek i archiwów, tam wymienionych. Szkoda tylko, że pominięto nader ważne źródło, archiwum wiedeńskie. Wiemy bowiem dokładnie, że się tam znajduje (w działach *Polonica* i *Hungarica*) znaczna ilość aktów pierwszorzędnęj wagi do wyjaśnienia tųch właśnie stosunków austriacko-węgiersko-polskich, do których się przeważna część w tym tu tomie zawartųch dokumentów odnosi. Wprawdzie z pominięcia tego nie robimy bynajmniej zarzutu; nie może to być obowiązkiem wydawców A. Tom., aby uwzględniali wszystko, co do tęj epoki po archiwach znajdzie, bo na to i wiele czasu i ogromnego potrzebaby nakładu; skoro jednak nie poprzestano na samych zbiorach Górskiego, lecz uzupełniano z innųch źródeł (za co prawdziwa wdzięczność się należy), to może wypadało uwzględnić przed innemi archiwum wiedeńskie, nie odleglejsze od Kórnika jak Królewiec, ani tęż mniej dostępne. Pozwalamy więc tu

sobie zwrócić na to uwagę szanownych wydawców: dodanie aktów z Wiednia uczyniłoby o wiele pełniejszym obraz polityki polskiej w obec Austrii, Czech i Węgier, jaki z Tomicyanów stworzyć sobie można.

Stosunków bowiem zewnętrznych dotyczy przeważna część dokumentów w tym tomie IX zawartych, w liczbie 337, z czasu od Listopada 1526 do Listop. 1527 r. tj. od jednego sejmu do drugiego. Najwięcej ich, jak już wspomniano, odnosi się do zajść w Węgrzech po śmierci Ludwika i spornej tamże elekcji, kiedy przyjmowano w Krakowie lub słano ztąd liczne poselstwa do obu współzawodników o koronę węgierską, austriackiego Ferdynanda i Jana Zapolyi, a Zygmunt pośredniczył między obydwoma usiłował. Spora ilość aktów odnosi się także do stosunków z cesarzem Karolem V, z powodu księstw Bari i Rossano, dziedzictwa królowej Bony; do znanych już (w poprzednich tomach) ciekawych relacji z Hiszpanii polskiego tam posła Dantyszka nowy tutaj przybywa zasób. Stosunków z Francją i Anglią tylko drobna ilość dokumentów w tym tomie dotyczy; za to liczniejsze tu się spotyka świadectwa o związkach ze stolicą apostolską.

Za stosunki przez pół tylko zewnętrzne a przez pół wewnętrzne uważać można znoszenia się z ks. pruskim Albrechtem; znaczna tutaj liczba listów do niego lub od niego, skoro właśnie królewieckie archiwum dla uzupełnienia tego tomu przeszukano. Szczególniej do kwestyj religijnych i kościelnych w Prusiech bardzo ciekawe szczegóły tu poznajemy, jakoteż i o zabiegach ze strony brata ks. pruskiego, potem ostatniego arcybiskupa Rygskiego, Wilhelma Brandeburskiego, aby z ręką księżniczki mazowieckiej otrzymać w lenno od Zygmunta I Mazowsze, gdzie wygaśli ostatni Piastowie. Jak tego dopuścić nie chciano, ani nawet nie przyzwalano na wyniesienie na ten tron książęcy młodocianego Zygmunta Augusta i utrzymanie w ten sposób odrębności Mazowsza, jak owszem przygotowywano zupełną téj ziemię z koroną, o tém również pouczają dokumenta tego tomu.

Ale i ściśle wewnętrzne stosunki poznajemy z pewnej liczby aktów. Rozpisanie dwóch sejmów i instrukcje królewskie na sejmiki, na początku i pod koniec tomu, ważne są dla dziejów naszego sejmowania. A znów listy sekretarza król. Zambockiego dają bardzo dla historii obyczajów ciekawe, choć nieliczne, objaśnienia o życiu na dworze Zygmunta I. Narzeczcie wspomnimy tu jeszcze list słynnego Hieronima Łaskiego, wojew. sieradz. do biskupa kamienieckiego, Nr. 208, i niby odpowiedź na takowy przez Krzyckiego napisaną, Nr. 239, jako bardzo charakterystyczne przyczynki do poznania stanowiska względem siebie różnych w Polsce stronnictw między panami, zwłaszcza stosunku między Krzyckim i wujem

jego Tomickim z jednéj, a Prymasem Łaskim i tegoż rodziną z drugiejj strony.

Treść więc tego tomu pód względem bogactwa i rozmaitości nie ustępuje w niczém treści poprzednich. W każdym razie obfitszą jest niż w 1éj edycyi tomu IXgo, jak to już sama większa liczba podanych tu dokumentów okazuje, skoro w 1éj edycyi było ich tylko 230, a nie wszystkie z tych tutaj pomieszczono, wyłączając z wszelką słuźnością sporą ilość błędnie tam wcielonych, a pochodzących z innego czasu. Mniej słuźnie powtórzono tu jeszcze raz kilka takich, które już są wydrukowane w tomie VIII, a które wedle czasu tutaj należą; co do tych byłoby wystarczyło zaznaczyć ich miejsce i datę podać, jak téż istotnie postąpiono, — dość niekonsekwentnie — z kilku innemi (p. str. 88, nota 1, str. 289, nota 2).

Porzucając, według naszego zdania całkiem słuźnie, praktykowany w tomie VIII i 1éj edycyi IXgo podział dokumentów wedle ich treści na grup kilka, uporządkowano je tutaj wszystkie ściśle chronologicznie. Przedstawiało to niemałą trudność, skoro wiele dokumentów nie ma wcale daty, a sam Górski układając Tomicyana liczne co do chronologii popełnił omyłki. Wielką téż to jest zasługą Dr. Celichowskiego, że mimo tę trudność każdy dokument w odpowiedniém miejscu położył potrafił; jeśli gdzie zaszła pomyłka (dostrzedzby ją tylko przy ściśłem badaniu można), to chyba nigdzie znaczną ani bałamucącą być nie może. Każdy dokument drukowano według jednego z pierwszorzędných źródeł, wiele wprost z oryginałów lub minut, a nadto wymieniono przy każdym wszystkie rękopisma, w których się znajduje, notując starannie w przypiskach ważniejsze odmianki główniejszych kodexów. — Na czele zaś wszystkich umieszczono — jak to już czyniono w kilku poprzednich tomach, odkąd *Commentarii* Górskiego ustały — odpowiedni wyjątek z kompendyum Karnkowskiego, co ułatwia przejrzenie od razu głównych spraw, jakie się w tym roku traktowało. Szkoda tylko, że obok podanych przytém na marginesie stronic kodexu Karnkow. nie podano tychże i numerów, jakie odpowiednie dokumenta mają w tym tu tomie. — Wielce pożądaną w A. Tom. nowosć stanowi dodany tutaj na końcu, po spisie aktów, index osób; tylko pragnęlibyśmy, aby w przyszłych tomach uzupełniono go systematycznym spisem dostojników, którzy w tym tomie są wymienieni. Taki spis dostojników i index do wszystkich tomów poprzednich ułożyć jest rzeczą prawie konieczną, a po dzisiejszem staranném kierownictwie wydawnictwem Tomicyanów oczekiwać go nam wypada; móglby z tego powstać tom dodatkowy, w którym nadto, obok poprawek do tych poprzednich tomów, znalazłyby także najstosowniejsze pomieszczenie wszelkie supplementa w ogóle. Na wielkie nareszcie uznanie zasługuje niezwykła

w naszych publikacjach staranność korekty, tak, iż większych omyłek druku wcale nie ma, a drobnych bardzo mało. Oprócz sprostowanych we wstępie, należy czytać na str. 114, w. 22 *reginulae* zamiast *reginae*, na str. 152, w. 17, *et, ut* zam. *ut, ut*.

Po wyliczeniu z uznaniem tytu dodatknych stron tego tomu, nie chcemy pominąć w końcu jednej jeszcze różnicy jego od poprzednich, która nam się niestosowną wydaje. W tomie Iszym podał był hr. T. Dz. przedmowę i wstęp po łacinie; a choć w paru późniejszych krótkie wstępy polskie się ukazały, to przynajmniej drobne objaśnienia (jedynie co do kodexów, z których drukowano) wszędzie były zawsze łacińskie. I to też było całkiem odpowiedniem w takim zbiorze, ważnym dla poznania stosunków Polski z obcemi mocarstwami, a ztąd przeznaczonym i dla takich także obcych badaczy, których polska historia specjalnie nie obchodzi. Od takich ani wymagać, ani się po nich spodziewać nie można znajomości języka polskiego, a więc dla nich stracone będą tak wstęp jak i staranne objaśnienia, które wszystkie Dr. C. wyłącznie tu po polsku podaje.

Skoro jednak odstępiono w tém — jak sądzimy niesłusznie — od tradycyi początkowego wydawnictwa, to żałujemy bardzo, że od nich nie odstępiono jeszcze w jedném i niezmieniono formatu, jak to niektóre pogłoski dawniej zapowiadać się zdawały. Kto potrzebował czytać i studyować A. Tom., ten doświadczył aż nazbyt, jak to niedogodne te wielkie choć niegrube in 4to, prawie folianty. To też wielka szkoda, że czynając tę „nową seryę“ Tomicyanów nie poszło wydawnictwo za przykładem tak poważnego przedsiębiorstwa naukowego, jak *Monumenta Germaniae Historica*, które w połowie dzieła poświęciło dla dogodności badaczy tradycyjny swój format. Grubsza książka w dużej 8ce lub zwykłym 4to byłaby pod każdym względem praktyczniejszą, a nawet możeby ją mniejszym kosztem wydać się dało; — z oszczędnością zaś każdy wydawca liczyć się powinien.

Są to jednak rzeczy zewnętrzne, tylko drobnostki w porównaniu z wysoką wartością całego sposobu wydania obecnego tomu. Z ufnością teraz oczekiwać można na dalsze tomy, oby tylko nie tak długo, jak na obecny. Boć jeszcze tak daleko do końca!

W. Z.

Nauki prawne i polityczne.

Euzebiusz Czerkawski: O teraźniejszych naukowych poglądach na budowę społeczeństwa. (Przewodnik naukowy i literacki. Lwów. 1876, zeszyt 6. str. 501—528).

167] Pod tym tytułem rozbiera p. Czerkawski, niektóre poglądy naukowe na budowę społeczeństwa. Z przyjemnością jeliśmy się przeczytania

tęgo artykułu — i jakkolwiek nie przeczymy, że to, co nam autor, w ramach oczywiście wykładu, podaje, jest trafnym, jasnym, dobitnym, to jednakowoż wyznać musimy, że po przeczytaniu rozprawy i zestawieniu treści z napisem rozprawy doznaliśmy nie małego rozczarowania. Naszym zdaniem znaleźliśmy więcej o dawniejszych poglądach na społeczeństwo i na państwo, niż o teraźniejszych. Autor przytacza zdania Machiavellego, Spinozy, Hobbesa, Locke'go, Rousseau'a, Kanta, de Maistra — ale szanowny autor daruje, że nie widzimy żadnego związku między poglądami tych autorów a nauką o społeczeństwie. Ci autorowie wyłącznie zajmują się państwem, nie społeczeństwem — nie należą zatem do przedstawienia nauki o społeczeństwie, chyba w owym ujemnym znaczeniu, że, jak Rousseau i Kant, nie znali wcale społeczeństwa, tylko luźną atomistyczną masę jednostek, z których przez umowę t. z. społeczną wytwarza się państwo. Zdaje się nam tedy, że autor nie dość jasno rozważył różnicę zasadniczą, zachodzącą między państwem a społeczeństwem. Właściwa nauka o społeczeństwie powstała dopiero — pomijając dawniejsze romanse polityczne, jak „Utopię“ Tomasza Morusa — z pojawieniem się kwestyi społecznej u schyłku 18 i z początkiem 19go wieku, gdy po upadku rewolucyi francuzkiej przekonano się, że nie dość dla zbawienia ludzkości wygłaszać abstrakcyjne zasady wolności, równości i braterstwa — gdy miliony giną w nędzy i ubóstwie — tylko, że trzeba radykalniejszej reformy nie tyle ustroju politycznego — ile raczej całej budowy społecznej. W tej mierze, co do krytyki budowy społeczeństwa, mają komuniści i socjaliści wiekopomną zasługę — na którą już Stein zwrócił swoją uwagę, którą zaś autor bardzo słabo uwydatnił — i odtąd cały świat naukowy porzucił płonne wywody abstrakcyjne o najlepszej formie rządowej i jął się badać coraz szerszych i głębszych o samym społeczeństwie. Szereg autorów polityków, ekonomistów, administratorów znosi przyczynki do tego nowego gmachu naukowego. Autor zwraca tylko bardzo pobieżnie uwagę na szkołę Hegla, Herbarta, Augusta Comta, Spencera i Schöfflego (str. 524—526) — i rozprawia się z niektórymi zarzutami, jakie spotkać mogłyby tę szkołę — na tém kończy swój wywód. Te ostatnie kartki są jedyną odpowiedzią na założenie całej rozprawy. Te wywody czynią wrażenie luźnych urywków bez systematycznego związku z poprzednim wywodem o pojęciach politycznych. Pomija autor cały szereg autorów, którzy około nauki o społeczeństwie niespożyta mają zasługę jak całą szkołę Krauzego, szczególnie Ahrensa, dalej Helda, Gneista, Steina, Mohla, by tylko o najznakomitszych wspomnieć, Schmollera, Wagnera, w ogóle tak zwanych socjalistów z katedry, w końcu znakomitego pisarza Lilienfelda: „*Die menschliche Gesellschaft als realer Organismus. Mitau 1873. t. I* — a t. II *die socialen Gesetze* tamże w r. 1875. Ale nawet to co nam autor po-

daje o teraźniejszych kierunkach naukowych, jest zbyt drobnym, zbyt krótkim w stosunku do ogromnej ważności przedmiotu. Nie wątpimy, że sam autor przyzna słuszność owym pięknym słowom, któremi Lange zamyka swą historję materyalizmu: „Składamy pióro krytyka w chwili, w której pytanie społeczne Europę porusza; pytanie, na którego rozległym polu, jak się zdaje, wszystkie żywioły rewolucyjne umiejętności, polityki i religii szukają pola walki dla wielkiej bitwy stanowczej. Czy to będzie walka bez krwi w dziedzinie umysłów, lub krwawe zapasy, które jak trzęsienie ziemi obrócą w gruzy ruiny epoki przeszłej i miliony w nich pogrzebią—to pewna że nie zwycięży czas nowy, jeżeli nie stanie pod chorągwią idei wielkiej, która zerwie z egoizmem... Mało jest nadziei, aby wywody naukowe zażegnały tę wielką walkę; zawsze jednak nasza praca naukowa nie będzie daremną. Prawda, jakkolwiek późno, nigdy nie przychodzi zapóźno; a nigdy badacz myślący nie ma prawa do milczenia, bo wie, że mała tylko garstka słuchać go będzie“. Wdzięczni tedy jesteśmy autorowi, że na tak ważne pytanie zwrócił uwagę, choć go nie rozwiązał zupełnie i niecałkiem odpowiedział założeniu, na tytule rozprawy zamieszczonemu.

Fr. K.

Edmund Krzymuski: Teorya państwa Ahrensa. Wykład dogmatyczno-krytyczny. Warszawa. 1876. str. 85. 8vo.

168] Udatna ta praca, zaszczycona nagrodą Uniwersytetu warszawskiego, zasługuje na wzmiankę krótką w „Przeglądzie“, albowiem rozbiera znaczenie teoryi organicznej w nauce prawa politycznego, dalej szczegółowo poglądy Ahrensa, zbija zarzuty, przeciw tej teoryi podnoszone i kończy uwydatniając znaczenie prac Ahrensa dla filozofii i dla nauk prawnopolitycznych. Jedno tylko pytanie pozostawia autor bez odpowiedzi, mianowicie, czy też pojęcie prawa szkoły Krauzego, którego uczniem jest Ahrens, jest rzeczywiście trafnym? Nam zdaje się być za obszernym i niejasnym, lecz nie miejsce tutaj to zdanie bliżej uzasadniać. Zawsze byłoby pożądanym, gdyby autor to pojęcie zasadnicze w teoryi Ahrensa był uwydatnił i bliżej przedstawił. Dalej dziwi nas, że autor nie uwzględnił ostatniego niemieckiego wydania prawa natury Ahrensa z r. 1871 — tylko poprzestawał na francuzkim z roku 1868 i że, jak się zdaje, nie miał wiadomości o jego wstępie do encyklopedyi prawnej Holtzendorffa. Te dwie prace ostatnie najdobitniej malują wykończone zupełnie poglądy polityczne i filozoficzne Ahrensa. W końcu wyrażamy nadzieję, że autor po dobrze udanej próbie pierwszej, nie omieszka innemi rozprawami z dziedziny nauk politycznych przyczynić się do uprawy nauk tych w kraju naszym.

Fr. K.

Dra L. Bara Prawo międzynarodowe prywatne i karne opracowane przez uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pod kierunkiem Dra Franciszka Kasparka Prof. filozofii prawa i prawa narodów. Warszawa. 1876. (8vo. str. VIII i 579).

169] Biblioteka umiejętności prawnych ogłosiła tę pracę w seryi II zeszytach 25—34.

Wartość dzieła tego powszechnie uznana i brak podobnego w języku polskim, podały Prof. K. szczęśliwą myśl, aby zachęcić uczniów swoich do opracowania téj książki.

I rzeczywiście praca, którą mamy przed sobą, nie jest prostém tłómaczeniem dzieła p. Bara w 1862 wydanego, lecz [przerobieniem dopeinioném według stanu dzisiejszój literatury. Mianowicie cenne są dopiski Prof. K., w których uzupełnił literaturę (str. 9—23); wyłożył rzecz o dzisiejszym stanie i usiłowaniach téj gałęzi ustawodawstwa (str. 80—99, 102, 119); podał uwagi o międzynarodowém prawie wekslowém (str. 292—296); o postępowaniu sądowo-cywilném (str. 390—393); o wykonywaniu wyroków zagranicznych (str. 450—453); o międzynarodowém prawie karném (str. 534—546); o istniejących umowach międzynarodowych co do wydawania zbrodniarzy (str. 572 — 588); pomijając liczne inne mniejsze w tekście i uwagach poczynione dodatki, które świadczą, jak starannie uwzględniano nową literaturę i postęp ustawodawstwa. Zwracamy uwagę polskiej publiczności na to dzieło; zalecać głośną w świecie naukowém pracę p. Bara byłoby zbyt cenném. Cieszymy się, że mamy ją w języku polskim zupełniejszą i dokładniejszą niż oryginał, opracowaną przez młodzież naszój prastarój szkoły głównej a uzupełnionój przez profesora zamiłowanego w swoim przedmiocie. Życzymy z całego serca, aby się stały prawdą słowa jego, na str. 99 umieszczone.

W końcu wyrazić musimy żal, że ceną tę książkę oszpecają liczne błędy drukarskie.

M. Z.

Rolnictwo.

Prof. Tomasz Ryłski: Podręcznik Mechaniki rolniczój dla gospodarzy praktycznych. Lwów. 1877. Druk W. L. Anczyca w Krakowie. str. 232 ze 130 drzeworytami. 8vo.

170] Nie ulega wątpliwości, że zastąpienie ludzkiej pracy dobrami maszynami ułatwia wszelką produkcję i przyczynia się głównie do powodzenia i postępu w gospodarstwie wiejskiém. Ludność robocza odnosi także niemałe korzyści z użycia wydoskonalonych maszyn i narzędzi. Nie podzielamy bynajmniej obawy niektórych filantropów, że przez rozpowszechnienie maszyn byt ubogich wyrobników byłby zagrożony. Zapominają oni,

że pozostanie zawsze nieskończona ilość prac wymagających koniecznie ręki człowieka.

Natomiast życzyby należało, aby wydoskonalone maszyny uwolniły biednych robotników od prac zagrażających ich życiu i wyczerpujących siły — a pozostawiły im więcej czasu do rozwoju swęj inteligencji. [Pragnęlibyśmy ziszczenia słów francuzkiego ekonomisty: „aby kiedyś maszyny stały się dla narodów tém, czém byli niewolnicy dla ludu Attyki“]. Rozpowszechnianiu się maszyn u nas przeszkadza nieufność światłych, ale z mechaniką nieobeznanych ziemian i niechęć robotników, którym narzędzia powierzać musimy. Aby te przeszkody usunąć i tym sposobem każdy dobry wynalazek wyzyskać, potrzeba naprzód: żeby wykształceni rolnicy obeznali się przynajmniej praktycznie z budową i użyciem potrzebnych im maszyn lub narzędzi; — a następnie, żeby nauczyli robotników swoich. Wymaga tego nie tylko uczucie ludzkości ale i własny interes. Często przez brak odpowiedniej instrukcyi robotnik zepsuje maszynę bezwiednie i na wielkie straty narazi właściciela. Z tego samego powodu zdarzają się najsmutniejsze wypadki skaleczeń użytych do obsługi maszyny robotników. Trafny wybór i zastosowanie narzędzia do miejscowych stosunków wpływa także stanowczo na powodzenie gospodarstwa. O ile bowiem dobra maszyna oszczędzi wiele wydatków i czasu w gospodarstwie — o tyle zła lub źle użyta, wprost przeciwny sprawi skutek.

Rolnicy na Zachodzie od dawna już znaleźli skuteczną pomoc i radę w dziełach, napisanych popularnie przez ludzi wykształconych teoretycznie i praktycznie w mechanice rolniczej. Nam brakowało takiego dzieła i dla tego dużo czasu i pieniędzy straciliśmy na niefortunne próby.

Z prawdziwą też radością witamy pracę Prof. Rylskiego, który starannie opisał najlepsze maszyny i narzędzia rolnicze, dobrymi rysunkami je objaśnił i dodał tyle trafnych uwag i ostrzeżeń — że mu szczere wyrazy wdzięczności imieniem naszych współziemian wypowiedzieć musimy.

Książka ta odznacza się tak jasnym wykładem, że każdy myślący rolnik łatwo ją zrozumie. Podnieść tu musimy szczególniejsze rozdziały „o wyborze i użyciu maszyn“ i „o zaprzęgach“ jako wybornie opracowane.

Za wzór służyła widocznie autorowi książka znanego na tém polu Prof. E. Perelsa. Dodać wszakże winniśmy, że tylko myśl i formę przejął p. R. od swego niemieckiego kolegi. W opracowaniu zaś treści stanął na rodzimym gruncie i z wielką znajomością krajowych stosunków, zastosował swój wykład do potrzeb gospodarstwa naszego. Znaleźliśmy też wiele takich ustępów i uwag w jego „Podręczniku“, z jakimi nie spotkaliśmy się dotychczas w żadnym obcym dziele. Zbytecznym byłoby przytaczać treść książki p. R., zwłaszcza, że spodziewamy się i życzymy,

aby jak najrychlej znalazła się w rękę każdego światłego rolnika. Zapewnić zaś możemy, że skromny wydatek na to pożyteczne dziełko i czas poświęcony na przeczytanie onego, sownie się wynagrodzi zabezpieczeniem od mnogich strat spowodowanych złym wyborem lub nieumiejętnym użyciem maszyny.

Oceniliśmy sumiennie pełną zasługę autora, ale też musimy z obowiązku naszego wytknąć mu kilka drobnych wprawdzie, ale niewłaściwych językowi polskiemu wyrażań. Czynimy to tęp śmiej, że usterki te nie zmniejszają ani wewnętrznej wartości zalecanego przez nas dzieła, ani wpływu, jaki ono wywrzeć musi na nasze rolnictwo. Mając zaś przekonanie, że „Podręcznik“ doczeka się bardzo prędko drugiego wydania, pragniemy, żeby autor nawet z tych grzechów wtenczas się poprawił.

Mamy tu na myśli zdania: (str. 4) „Dobroć budowy zależna jest od dobroci materiału“.—(str. 12) „Ale na punkcie lekkości (maszyn) popełniają rolnicy znaczne błędy“.—(str. 27) „Odkładnice wyrabiają się z lanego żelaza“ i t. p.

Uznajemy potrzebę zwięzłości wykładu w dziele, którego cena przystępna dla ogółu być powinna, wszelako wyrażamy życzenie: aby w drugim wydaniu rozszerzył nieco autor rozdział „o bronach“. Uważamy bowiem, że większość naszych rolników nieumiejętnie używa tego doskonałego, a niezbędnego w uprawie roli narzędzia.

Wymieniając wszystkie krajowe fabryki maszyn i narzędzi rolniczych a nawet małe agencje lwowskie firm zagranicznych, nie powinien był autor pominąć milczeniem jedną z największych fabryk M. Peterseima w Krakowie i Agencji dla rolników S. Mikuckiego. Obadwa te zakłady używają zasłużonej reputacji w kraju, czego dowodem, że sprzedają rocznie w samej Galicyi maszyn i narzędzi każdy za kilkadziesiąt tysięcy złr.

Na tęp kończąc sprawozdanie nasze, musimy także z należnym podnieść uznaniem staranność wydania pod względem papieru, druku i czystego odbicia drzeworytów. T. L.

Nauki przyrodnicze.

Dr. Leon Nowakowski: Beitrag zur Kenntniss der Chytridiaceen. F. Cohn's Beiträge zur Biologie der Pflanzen. Tom II. Zeszyt I. (1876). str. 72—100, z trzema tablicami. 8vo.

Tenże: Beitrag zur Kenntniss der Chytridiaceen II: Polyphagus Euglenae. Ibidem. Tom II. Zeszyt II. (1876). str. 201—219 z dwiema tablicami. 8vo.

171] Do postępu botaniki w ostatnich czasach tak wiele się przyczyniło uczeni polscy, żeśmy uzyskali słuszne uznanie nawet ze strony tych, któ-

rzy szczerpom słowiańskim chcieli by wszelkich odmówić zasług na polu nauki. Któż z botaników nowoczesnych nie wymawia z szacunkiem imion Cienkowskiego, Strasburgera i paru innych? W osobie p. Nowakowskiego witamy nowego towarzysza naszej chorągwi, a obie jego rozprawy rozbierzemy każdą z osobna.

1) W pierwszej pracy, zrobiwszy przegląd dotychczasowych wiadomości o grzybach stanowiących grupę Skoczaków—*Chytridiee*—, p. N. najprzód opisuje nowe gatunki rodzaju *Chytridium* przez niego wykryte. Najgruntowniej przez autora zbadanym, a także najciekawszym z tych nowych gatunków jest bez zaprzeczenia *Ch. Mastigothrichis*. Zarodnie jego wydają ze swój powierzchni jedną lub kilka gałązek na końcu zaostrozonych, albo też włączających do nitek wodorostu i tam maczugowato zakończonych. Autor słusznie porównywa te ostatnie z sysawkami. Pływki (zoospory) tego grzyba, oprócz błyszczącego jądra zawierają z boku punkcik jeszcze więcej światło załamujący; autor uważa go za coś odpowiedniego punkcikowi czerwonemu, znajdującemu się tak często w pływkach wodorostów zielonych.

Następnie daje nam autor poznać nowy rodzaj *Obelidium* z gatunkiem *O. mucronatum* znalezionym na skórze poczwaraki muchy. Grzyb ten składa się z dwóch komórek: a) grzybni rozwidlającej się ku obwodowi i rozchodzącej się w jednej płaszczyźnie od punktu środkowego; b) zarodni osadzonej w środku grzybni, zakończonej dzióbkiem i tworzącej nieliczne pływki kuliste, które uchodzą przez otwór boczny.

Dalaj w rozprawie p. N. znajdujemy nowe spostrzeżenia nad *Rhizidium mycophilum*, z pomiędzy których kiełkowanie zarodników spoczynkowych było dotąd zupełnie nieznanem.

W końcu p. N. zaznajamia nas z drugim nowym rodzajem, mianowicie z r. *Cladochytrium* i dwoma jego gatunkami *C. tenue* (w tkance Kosaćca i Tataraku) i *elegans* (w galarecie wodorostu *Chaetophora elegans*). Cechy rodzajowe zasadzają się na tém, że grzybnia tutaj jest gałęzista i tworzy zarodnie bądź na końcach gałązek, bądź też w środku swych delikatnych niteczek. Zarodnie otwierają się szyjką lub wieczkiem, a grzyb ten przypomina swą postacią *Protomyces*.

Praca p. N. zasługuje na zupełne uznanie, bo chociaż nie należy do rzędu tych co w nauce robią od razu znak duży, jest jednak bardzo pożyteczną, tém więcej, że autor podając opisy istot dotąd mało jeszcze zbadanych, dał nam poznać ich rozwój o tyle, o ile mu znaleziony materiał na to pozwalał. W p. N. zyskujemy bystrego i sumiennego badacza wykształconego we wrocławskiej szkole F. Cohna, z której niestety niezawsze tacy wychodzili uczniowie.

Chociaż nader trudnym jest zadanie krytyka w obec rezultatów badań spostrzegawczych, możemy jednak zwrócić uwagę autora na niektóre niedostatki jego pierwszej pracy. Spotykamy w niej kilka zdań wcale niejasnych, czego każdy autor unikać powinien. Nie możemy np. zrozumieć, czy *Cladochytrium tenue* spotyka się w świeżej tkance Kosańca i Tataraku, czy też w gnijącej? Również ciemno się autor wyraża o ułożeniu sysawek *Chytridium Mastigothrichis* do nitki wodorostu, a ryciny nam tego przebiegu nie wyjaśniają. Zapewne chciał autor mówić o komórkach wodorostu, tworzących nitkę. Błyszczące ciało w pływkach Skoczków pan N. zawsze nazywa *Kern*, zaledwie dwa razy z przymiotnikiem *oelartiger*; czyżby je rzeczywiście uważał za jądro komórkowe (*Nucleus*)? Do tego nie mamy przecie żadnej podstawy, gdyż ono raczej wygląda na kroplę tłuszczu. Właśnie p. N. mając obfity materiał mógł rozstrzygnąć, czy to ciało jest tłuszczem, czy też jądrem napojonym istotą tłuszczową. Podobnego rodzaju zarzut zmuszeni jesteśmy zrobić autorowi względem ciągle przezeń powtarzanego zdania, że płytki Skoczków powstają przez wolne tworzenie się komórek i są zlepione śluzem pozostałej protoplazmy. Pogląd ten jest zupełnie nowy, szkoda tylko, że pan N. nie przytoczył ani jednego dowodu, któryby jego zdanie uzasadnił. Śluz mógłby przecie być istotą wydzielinową, wytworzoną w zarodni przez dopiero co powstałe płytki. Zgadamy się wprawdzie zupełnie z autorem, że *Protomyces Menyanthis* (a raczej *Physoderma*, gdyż niedawno de Bary zaliczył ten gatunek do owego wątpliwego rodzaju, o czym pan N. zapomniał) jest prawdopodobnie gatunkiem rodzaju *Cladochytrium*, ale to jeszcze bynajmniej nie dowodzi pokrewieństwa pomiędzy *Chytridiei* i *Protomycetes*, o którym napomyka p. N. Pokrewieństwo polega przecie nie na podobieństwie pozornym, ale na analogicznym rozwoju, którego w obu tych grupach dopatrzeć się nie możemy. Z tym samym zupełnie prawem moglibyśmy wynajdywać pokrewieństwo pomiędzy główniami (*Ustilagineae*) i Skoczkami, gdyż *Entyloma* zaliczano także do rodzaju *Protomyces*; tego atoli nikt uczynić nie zechce.

Nareszcie powiedzmy nawiasem, że autor w obu swych rozprawach zbyt na serwo bierze prace Sorokina, których wartość jest nader podejrzaną.

172] 2) Druga praca jest nader ciekawą i tym ciekawszą, że mieści bardzo ważne dla mykologii odkrycie. Udało się albowiem p. N. odszukać zapłodnienie u organizmie należącym do Skoczków, u których płciowości dotąd wcaleśmy nie znali i chyba mogliśmy tylko jej istnienie podejrzawać.

Gros, Siebold i Meisner, Bail i Schenk badali już pasożyt Eugleny, ale dopiero p. N. poznał go dokładnie i stworzył dlań rodzaj osobny: *Polyphagus*. Idźmy więc w ślad za autorem i streśmy jego szczególny rozwój.

Kiełkujące pływki pasożytu przybierają znaczniejsze rozmiary i wydają kilka nader cienkich, później nieco gałęzistych niteczek, które spotkawszy komórkę Eugleny, zabijają ofiarę, a odżywiając się jej kosztem, grubieją bardzo znacznie. Tymczasem zaś komórka z pływki powstała coraz bardziej się powiększa, aż nareszcie przeistoczy się w kulistą zwykle zarodnię. Tak jak u *Pythium*, zarodnia sama pływek nie tworzy; zawartość jej wychodzi pomału na zewnątrz i stanowi worek mniej lub więcej wydłużony, nawet często nieprawidłowy, ale zawsze zrosły z samą zarodnią. W worku tym tworzą się dość stosunkowo duże pływki, które po wyjściu na zewnątrz ruszają się, a potem kiełkują (czasem już w godzinę) i nader energicznie rozmnażają pasożyt. W dni kilka wszystkie Eugleny znajdujące się w hodowli zostają zniszczone przez pasożyt tak liczny, że jego jednostki stykają się prawie ze sobą.

W takich właśnie okolicznościach powstają jednostki płciowe: męskie mniejsze, zwykle maczugowate, żeńskie podobne do bezpłciowych. Protoplazma komórki żeńskiej wypływa na zewnątrz zupełnie tak jak z zarodni; natrafiając prawie zawsze na odnogę komórki męskiej, rozpuszcza jej błonę i sprawia, że protoplazma obu płci zlewa się pomału ze sobą, by utworzyć owalny zarodnik spoczynkowy. Ten zarodnik łączy obie płciowe jednostki; błona jego grubieje, a warstwa jej zewnętrzna przybiera barwę żółtą. Te gładkie zarodniki kiełkują dopiero po miesiącu podobnym trybem jak same zarodnie, t. j. że z nich wychodzi protoplazma i tworzy worek, w którym się pływki rozwijają.

W tychże samych hodowlach p. N. znalazł i drugi rodzaj płciowych zarodników, różniących się tylko kształtem kulistym i błoną brodawkami pokrytą. Sądzi jednak, że powstawanie jest cokolwiek odmienne, a mianowicie, że najprzód stykają się tutaj obie komórki płciowe, a w miejscu zetknięcia tworzy się zarodnik brodawkami pokryty, do którego dopiero powoli wpływa protoplazma obu komórek płciowych. Oczywiście to przypomina tworzenie się zygospor *Piptocephalis* i *Syncephalis*.

Rozprawę swoją kończy p. N. poglądem na pokrewieństwo Skoczków (*Chytridiei*) ze Zniklakami (*Saprolegniei*) i Łączniowcami (*Zygomycetes*), oraz stawi swój pasożyt obok rodzaju *Rhizidium*.

Odkrycie zapłodnienia w *Polyphagus* jest lardzo ważnem dla mykologii; p. N. sporą ma więc zasługę w tej gałęzi botaniki. W jego pracy znajdujemy jednak pewne niekonsekwencye, o których parę słówek powiemy.

Autor wprawdzie przyznaje, że nie mógł zapłodnienia przesledzić od początku do końca na jednej i tejże samej parze jednostek, lecz twierdzi, iż naga z nich wychodzi protoplazma (str. 212), a dopiero się po zapłodnieniu błoną otacza. Byłby to fakt bardzo dziwny, któremu zaprzeczają ryciny samego autora, mianowicie 9ta (Tab. IX), a także i to jego spostrzeżenie, że czasem z boku zarodnika wychodzą cieniutkie gałązki grzybni. Mamy więc to silne przekonanie, że zarodniki gładkie tworzą się zupełnie tak jak brodawkowate, a więc wewnątrz rurki łączącej i przez rozciąganie jęj błony.

Upatrując różnicę płci w jednostkach tworzących zarodnik, p. N. rysuje jednak wypadki (f. 12, 13), gdzie zarodnik powstał z jednostek zupełnie do siebie podobnych, a więc wypadki, które zostają w sprzeczności z jego poglądem. Nie widzimy żadnego dowodu dla czego komórka złączona rurką z zarodnikiem ma być koniecznie męską, a zrosła z nim żeńską. Przejrzenie preparatów udzielonych nam przez autora utwierdziło nas w niedowierzaniu w różnicę płci. Spotykaliśmy tam dość często zarodnik zrosły bezpośrednio z komórkami macierzystymi; powierzchnie złączenia były tak duże, iż to zupełnie wyglądało na zygosporę jakiegoś pleśniaka (*Mucor*). Zdarzało się także, iż jednostka rurką z zarodnikiem połączona, była dużo większą od nasadzonej na nim bezpośrednio. W końcu dostrzegaliśmy czasem, że obie jednostki były rurkami z zarodnikiem połączone, jedna - krótszą, druga - dłuższą. Są to dowody, że tu o płci męskiej i żeńskiej mówić nie wypada, bo z równym prawem moglibyśmy odróżniać obie płcie u *Spirogyra*, a jeszcze bardziej u *Sirogonium*. Przecie i u *Syncephalis* dla utworzenia zygospory łączą się dwie komórki zawsze odmiennej długości. Według naszego więc przekonania u *Polyphagus* zachodzi normalna kopulacja, ale pomiędzy jednostkami zazwyczaj odmiennej postaci, boć łatwiej przecie gałązce rosnącej trafić na dużą komórkę jak na cienką sysawkę, i łatwiej niż dwom komórkom nieruchomym spotkać się ze sobą.

Nareszcie autor niezupełnie jest w tém konsekwentnym, skoro uważa zarodnię *Polyphagus* za *Prosporangium*, więc cały organizm za jednokomórkowy, a stawia go jednak obok dwukomórkowego *Rhizidium*.

E. J.

J. Rostafiński: Dodatek do monografii śluzowców. (Odbitka z Pamiętników Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu, rok 1876. Tom VIII.) str. 45. 4to.

173] W Nrze 2gim naszego pisma z r. b. oceniliśmy Monografię Śluzowców napisaną przez p. R. Nie możemy więc dzisiaj przemilczeć o dodatku, który uzupełnia dzieło poprzednie, oraz bardzo ułatwia jego użycie.

Nowe przesyłki Śluzowców, które p. R. z rozmaitych stron Europy otrzymał, oraz gruntowne zbadanie zbiorów w Leydzie, British Museum i Kew Garden, przedewszystkiém zaś nader bogatego i szacownego zielnika Berkeleya (w Sibbertoft) dały możność autorowi uzupełnić synonimikę, opisać sporą liczbę gatunków nieobjętych przez Monografię, a także ulepszyć rozdział niektórych rodzajów na podrodzaje.

Dodatek obecny jest systematycznym przeglądem wszystkich Śluzowców znanych autorowi. Przy każdym gatunku dawniej opisanym jest odsyłacz do tekstu Monografii, oraz do jęj rycin, czego właśnie tam brakowało; sprostowania lub uzupełnienia w synonimice są także podane przy odpowiednich gatunkach. Nowe zaś gatunki, których w Dodatku znajduje się 51, są tutaj opisane według tejże metody i z tąże ścisłością co i w Monografii. Do dawniejszych rodzajów przybyły dwa nowe: *Siphoptychium* i *Prototrichia*.

Cztery drzeworyty przedstawiają najciekawsze z nowych Śluzowców; szkoda tylko, że nie w tekście je umieszczono, ale na ostatniej stronie. Zresztą to nie wina autora, lecz redakcyi Pamiętnika.

Wartość naukowa tego Dodatku jest zupełnie taką co i samęj Monografii; nowy przegląd gatunków oraz odsyłacze do rycin były bardzo pożądanemi.

E. J.

Nauki lekarskie.

Dr. J. Merunowicz: Ueber die chemischen Bedingungen für die Entstehung des Herzschlages; Arbeiten aus der physiol. Anstalt zu Leipzig. X. Jahrg. 1875.

174] Wiadomą było rzeczą, że koniuszek serca żabiego zupełnie usunięty z pod wpływu nerwowego, może się kurczyć peryodycznie, jeżeli przy stosowném odżywianiu go surowicą z krwi królika pobudzamy takowy prądami elektrycznymi za pomocą przyrządu indukcyjnego, jak niemniej, że koniuszek serca kurczy się nawet samodzielnie, jeżeli go wypełnimy surowicą zatrutą nadzwyczaj małemi ilościami delfininu (Bowditsch). Ponieważ w koniuszku serca nie znamy żadnych nerwów ani komórek zwojowych, a wiemy, że surowica krwi zatruta delfininą może wywołać samodzielne ruchy serca, przeto usprawiedliwioném było podejrzenie, że sprawy chemiczne odbywające się w samym mięszu serca mogą być bodźcami do wywoływania skurczów mięśnia sercowego.

Dr. M. zajął się zbadaniem, czy i o ile bodźce chemiczne zdolne są do wywołania ruchów samodzielnych serca, a wyniki swęj pracy podał w powyżęj wskazanęj rozprawie. Sposób badania, który obrał autor, znanym jest z prac Lucianiego, Kroneckera, Bowditscha i innych, dla

tego też on sam go dokładnie nie opisuje. Wyniki jego badań można krótko zebrać w następujące punkta:

I. Koniuszek serca żabiego oddzielony nożem od tych części serca, które zostają pod wpływem nerwowym, połączony z manometrem i wypełniony roztworem soli kuchennej 0.6%, zmieszanej z krwią bitą królika, kurczy się regularnie przez czas dłuższy aż do zupełnego znużenia serca, poczem znów napełniony takim samym roztworem, powtórnie bije z tą samą siłą i rytmem jak po pierwszym napełnieniu, co może się nawet kilkakrotnie powtarzać.

II. Jeżeli koniuszek serca wypełnimy roztworem soli kuchennej zmieszanej z surowicą krwi króliczej, natenczas ruchy serca nie są już regularne i trwałe, ale co kilkanaście lub kilkadziesiąt uderzeń następuje czas zupełnego spokoju, tak, że te uderzenia występują w pojedynczych grupach na przemian z okresami zupełnego spokoju.

III. Jeżeli się powyższe ciecze zastąpi roztworem soli kuchennej w wskazanym stosunku, natenczas ruchy serca bywają znacznie szybsze, ale siła uderzeń słabnie szybko. Odnowienie tego roztworu miewa ten skutek, że pierwsze uderzenia stają się wprawdzie silniejsze, jednak słabną rychło, aż ostatecznie dodatek soli nie potrafi już pobudzić serca do owych ruchów. Wówczas już ani dotykanie, ani prąd elektryczny nie wznieca skurczów serca; wracają one jednak po ponownym dodaniu mieszaniny z krwi lub surowicy z solą kuchenną.

Widzimy więc, że rzeczywiście koniuszek serca stosownie odżywiony może wykonać równą czynność, jak serce całe t. j. będące w związku z przedsionkiem i rowkiem poprzecznym, w których to miejscach, jak wiadomo, znajduje się siedziba właściwa komórek zwojowych, które według dawniejszych wyobrażeń miały być niezbędne do wzniecania ruchów serca. Autor więc pierwszy wykazał, że koniuszek serca, w którym śladu nerwów do teraz nikt nie wykazał, może się przy odpowiednim odżywianiu samodzielnie kurczyć, bez jakichkolwiek wpływów nerwowych. O sumiennosci i rzetelności twierdzeń powyższych można się przekonać z autografów umieszczonych w ocenianej rozprawce.

Na podstawie przytoczonych faktów twierdzi autor, że nie mamy potrzeby wyprowadzać z wpływu nerwowego ruchów serca żywego, owszem że sprawy chemiczne mogą być również dobrymi bodźcami i wywołać ruchy właściwe temu organowi. Twierdzeniu temu nie można odmówić słuszności, i owszem jest to zasługą autora, że nie zbijając dawniejszych wyobrażeń znakomitym faktem uwydatnił ważność spraw chemicznych na czynności fizyologiczne ustroju.

W drugiej części, której jednak od pierwszej nie oddziela, przedstawia autor sposoby badania, których używał, by się dowiedzieć, któ-

remu ciała w skład krwi wchodzącemu głównie przypisać należy powyższe skutki. Idąc drogą wskazaną przez chemię rozbiorową, pracą sumienną, dokładną i mozolną dotarł do rezultatu, że węglan sodowy w roztworze soli kuchennej (0.025—0.05% suchego Na_2CO_3 na 0.6 procentowy roztwór Na Cl) jest tém ciałem, które potrafi serce czystą solą kuchenną doprowadzone do zupełnego spokoju znów pobudzić do czynności jemu właściwej. Znaczenie teoretyczne téj pracy nawet z powyższego krótkiego sprawozdania sam czytelnik ocenić potrafi. Rozprawa cała jest cenna, bystro i pięknie zestawioną, a niemal każde zdanie autografem poparte tak, że pracę tę jako jedną z najlepszych w ostatnich czasach każdemu fizyologowi zalecić należy. Praca Dr. M. ma także wartość farmakologiczną i praktyczną, albowiem wykazuje, że węglan sodowy słabiejące ruchy serca (jednak nie w skutek zwyrodnienia mięszu) może znów podnieść.

Zarzut Bernsteina (*Centralblatt f. med. Wiss.* Nr. 22 r. 1876), że serce żaby z ustroju nie wycięte, ale w tém miejscu zgniecione, gdzie je p. M. nawiązywał na rurkę, nie wykonywa żadnych ruchów mimo tego, że jest wypełnione świeżą krwią żabią, nie ma żadnego znaczenia, albowiem krew królika w całości może nie być cieczą właściwą odżywczą dla całego ustroju żabiego, ale może właśnie w swym składzie zawierać ciała takie, których krew żabia nie posiada, a więc krew królicza może być odpowiedniejszym materyałem odżywczym dla serca żabiego, niż krew własna tego zwierzęcia. Bernstein zupełnie sobie pracy nie zadał wybaść, jakie zachodzą różnice w składzie chemicznym ilościowym między krwią żaby a królika, a więc doświadczenie jego lubo jest samo przez się faktem naukowym, który może pobudzić do dalszych prac w tym kierunku, nie jest bynajmniej zarzutem usprawiedliwionym wymierzonym przeciwko faktom i twierdzeniom wykazanym i wypowiedzianym przez Dr. Merunowicza.

J. Z.

Powieści.

J. I. Kraszewski. Powieści historyczne. I. Stara baśń. Powieść z IXgo wieku. Tomów trzy. **II. Lubonie.** Powieść z Xgo wieku. Tomów dwa. **III. Bracia zmarłychwstający.** Powieść z czasów Chrobrego. Tomów Trzy. Kraków. Nakład spółki wydawniczej księgarzy w Warszawie. 1876.

175—177] Pomimo swobody, jaka służy poecie w przerabianiu materyału historycznego dla swych artystycznych celów, powieść historyczna podpada przeciw krytyce podwójnej, historycznej i artystycznej. Trudną nieskończenie jest rzeczą obu względom dogodzić, zwykle téż powieściom historycznym dla wybitnych artystycznych zalet — jeżeli je posiadają — prze-

baczamy ich braki w uchwyceniu rzeczywistego obrazu epoki i w powadze historycznego sądu. Ale w obec szeregu powieści występujących z widocznym celem systematycznego spopularyzowania dziejów ojczystych krytyka historyczna zachowuje sobie ostatnie słowo nawet w tym wypadku, gdyby się krytyka artystyczna miała z nadzwyczajnym uznaniem oświadczyć. Dla tego też redakcja „Przeglądu“ na recenzenta powieści, których tytuły podajemy na czele, wybrała nie literata lecz historyka z zawodu. Pójść za jój wezwaniem przyszło mi łatwo, bo przedmiot powieści nęcił do rozmowu historycznego a imię autora wypisane na tytule dawało rękojmię, że pod względem artystycznym z pracami tuzinkowemi nie będę miał do czynienia.

Czytałem też pierwsze ośm tomów powieści z wyteżoną uwagą i doznawałem najprzyjemniejszego wrażenia widząc, jak zwyczajko pokonywał autor wielkie trudności, które z góry można było przewidzieć; znalazły się jednak rzeczy, które wywoływały uczucie głębokiego do autora—żału.

Zacznijmy od pierwszych. W trzech powieściach, które mamy przed sobą, skreślił pan Kraszewski trzy ustępy pierwszych naszych dziejów: słowiańskie gminowładztwo na tle strącenia Popielów a podniesienia Piastów, monarchię polską na tle koronacy Bolesława Chrobrego, i przedzielający je czas przejściowy na tle przyjęcia chrztu przez Mieczysława. Tylko do obrazu czasów Bolesławowskich znalazł autor niejaką podstawę w źródłach historycznych do Polski się odnoszących: w kronice nienawistnego nam Tietmara i w podaniach spisanych w sto lat później przez pierwszego naszego kronikarza Galla. Farb do pierwszego obrazu zapożyczyć mógł tylko z obfitych pod tym względem źródeł czeskich. Obraz środkowy skreślił na podstawie kombinacyi tego podwójnego, wcześniejszego i późniejszego historycznego materiału. Nie można było uczynić inaczej i lepiej. Kto zna ten materiał źródłowy, doznaje jednak miłego uczucia, widząc, że autor czerpie go z pierwszej ręki, spotykając się ze znanymi ustępami źródeł wplecionymi w kanwę opowiadania w sposób nadzwyczaj zręczny, rozszerzonymi z zachowaniem całkiem właściwej miary, uzupełnianymi troskliwie wynikami nowszych archeologicznych badań. Skrupulatny na polu nauki historycznej pedant, byle z warunków artystycznego tworzenia zdawał sobie sprawę, niezarzuci autorowi przesady i fantastyczności, uzna jego gorliwość w trzymaniu się gruntu historycznego. Szersza czytająca publiczność dostaje w powieściach treść, która wręcz błędnymi pojęciami wiadomości jój nie skrzywi i nie zamąci.

Jest to już bardzo wiele. Dodajmy zaś, że autor czerpiąc wprost ze źródeł, talentem swoim zdobył się na koloryt, do kolorytu czasów pierwotnych co najmniej wielce zbliżony i nigdzie z nim w rażącej nie stojący sprzeczności, że charakterystyka osób uzupełnia się pięknymi obra-

zami przyrody w ówczesnym jój stanie, że osoby występują wolne od wszelkiej szablonowości, że działalność ich i wywieszające się ztąd wypadki przedstawione są z nadzwyczajnym spokojem, prostotą i od czasu do czasu mistrzostwem—to będziemy mieć drugą powieści pana Kraszewskiego niepospolitą zaletę.

Nie jest to jednak jedyna ich zaleta odbijająca tak wybitnie od wszystkich—powtarzamy wszystkich—innych powieści naszych dzisiejszych szukających wątka swego w historii polskiej przed XVII stuleciem a oburzających swém nieuctwem i śmieszających manekinowością. Powieści p. K. uderzyły nas mile swoim zdrowym, moralnym historyzoficznym sądem i obudziły nadzieję, że w późniejszych ani uwielbianie szlacheckiej anarchii, ani usprawiedliwianie możnowładnej buty, ani tolerowanie niedołęztwa niektórych królów nie będzie nas razić, że apoteoza zwierzęcych pijatyk i sypanych na kobiercu batów, jaką nas w obrazach epoki saskiej raczył Rzewuski, jadem nas nie będzie zatrwać.

Kto jednak tak wybitnie połączył w sobie zalety, od tego mogliśmy się spodziewać, mamy prawo wymagać, utworów pierwszorzędnej wartości. Takimi powieści p. K., które oceniamy, nie są, a przyczyny szukaćby należało jedynie w pośpiechu, w pobieżności. z jaką je autor pomyślał, napisał i oddał do druku. Podnoszono ten zarzut wielokrotnie przy ocenianiu mnóstwa powieści, jakimi nas p. K. zasypał i zasypuje. Tłomaczono autora — i nie bez podstawy — że w obec niedawnego ubóstwa naszej literatury powieściowej, a zamiłowania publiczności w czytaniu beletrystyki francuzkiej, produkcyja jak największej ilości powieści, choćby z ujmą ich wartości wewnętrznej, przez p. K., była dla wyparcia obczyzny ze względów praktycznych rzeczą niezbędną i pożyteczną. Ale względ ten ustaje w obec dzisiejszego nie powiem rozkwitu, ale wybujałości polskiego romansopisarstwa, ustaćby przedewszystkiém powinien w obliczu przedsięwzięcia tak poważnego zakroju, jakim jest popularyzowanie za pomocą powieści historii. Tutaj pobieżność pracy naraża na szwank cel zamierzony. Możemy zarzut ten usprawiedliwić.

Pobieżność odbiła się najpierw w niedość — zdaniem naszym — obmyślanym wyborze tematu dwóch z pomiędzy trzech ocenianych powieści. Powieść historyczna obracać się powinna około jakiegoś zdarzenia, które stanowi stanowczy w dziejach narodu przełom, przedstawiać walkę dawnego stanu rzeczy z nową potężną ideą i jój zwycięstwo lub zgubny dla dalszego rozwoju upadek. Takim historycznym faktem w dziejach naszych jest przyjęcie chrześcijaństwa przez Mieczysława i dla tego tematowi „Luboniów“ nie mamy nic do zarzucenia. Ale podanie o strąceniu Popiela, a wyniesieniu Piasta, tak je p. K. w „Starój baśni“ przedstawił, jakąż zmianę w dziejach Polski zaznacza? Popiel był to książ okrutny i nie-

sprawiedliwy, nieszanujący swobód słowiańskich, więc z dynastją swoją upada. Wybierają prawość wcieloną Piasta. Ale swobody słowiańskie prowadzą do anarchii, wydają kraj w ręce wrogów, ostać się nie mogą. Piast zaś nie rozwiązuje trudnego pytania, w powieści p. K. trzyma się zdala od wszelkiej polityki, ucieka w lasy przed wołającym go na stolec książęcy wiecem. Czy taki człowiek może służyć za bohatera powieści, czy taki człowiek bez żadnego programu mógł założyć wielką dynastję? Niepodobna. To też w powieści p. K. potomkowie Piasta wstępują nie w jego, ale w ślady Popiela i przemocą, oraz instytucjami z zachodu przejmowanymi, władzę swoją wzmacniają a swobody słowiańskie łamią. Po cóż więc strącano Popielową dynastję? pyta czytelnik powieści.

Co najwięcej dla tego, że trzymała z Niemcami. Ale jedna ta okoliczność, pomijając już, że prawdopodobieństwo historyczne za nią nie przemawia, nie tłumaczy nam jeszcze powstania naszego narodu, które nastąpiło przez gwałtowne podbicie i złączenie drobnych ludów mieszkających między Odrą a Wisłą i narzucenie im żelaznej centralizacji. Jeżeli zaś p. K. faktu tego łączącego się z postacią Ziemowita nie chciał obrać za główną ośnowę pierwszej powieści, jeżeli w „Starój Baśni“ zamierzchał stosunki chciał rozmyślnie przedstawić w zamięciu, to należało przecież koniecznie pewne dążenia i pierwiastki mające za podstawę do budowy państwa i narodu polskiego posłużyć w silniejszym świetle podnieść i uwydatnić.

Podobnie w „Braciach Zmartwychwstańcach“. Widzimy tu Bolesława w schyłku swego życia, siedzącego w Poznaniu, myślącego tylko o zapewnieniu całości państwa przez uzyskanie korony od papieża i przekazanie jęj synowi, w którego dzielności słabe pokłada nadzieje; jednym słowem widzimy chyba że nie Chrobrego ale Gnuśnego. Ów pierwszy wszystkiego już dawno dokonał, i państwo ogromne zjednoczył, i od Ottona koronę uzyskał; drugi myśli o jurystycznem utrwaleniu dzieła i w rachubach swoich—jak świadczy panowanie Mieczysława IIgo i Kazimierza, na które autor w epilogu kilka światła rzuca—zupełnie się zawodzi. Czyż to ów król-bohater, który z orężem w ręku Polsce przystęp do morza otworzył, żelaznymi słupami w rzekach naznaczył granice, idei niemieckiej przeciwstawił ideę słowiańską i po śmiertelnych walkach zdobył jęj w r. 1000 formalne uznanie w polityce powszechnej europejskiej!

Chcąc w ogóle aż trzy powieści z pierwotnych naszych stosunków wyciosać, należało przystąpić do dzieła z większym zasobem twórczej wyobraźni, niż jęj p. K. użyć za stosowne uznał i mianowicie w pierwszym temacie, jeżeli go w osobnej powieści chciał zużytkować, fakta zatracone w pomroce dziejów stworzyć. Byle wyobraźnia nierodziła rzeczy, o którychby można powiedzieć, że są wręcz niemożliwe, mogła się być

i powinna najszerszej rozwinąć. Odbijające się zresztą w powieściach pana K. pojmowanie pierwotnych naszych stosunków jako nader blade, chwiejnie i powoli się rozwijających, sprzeciwia się nawet ściśle naukowemu przypuszczeniu. Należąc do plemienia słowiańskiego musieliśmy i my kiedyś, kiedyś, mieć urzędnia gminowładcze, które u innych ludów słowiańskich dłużej, aż do historycznych czasów, się dochowały. A przecież w najdawniejszych naszych źródłach z urzędzeń takich nie mamy najmniejszego, najdrobniejszego śladu. Już one zupełnie zniknęły a w ich miejscu widzimy centralizację z góry narzuconą, jak rzadko bezwzględną i wyłączną. Czy taka zmiana mogła się spokojnie, bez wielkiego przewrotu, dokonać? Czy Mieczysław w zaprowadzeniu chrześcijaństwa, mając za sobą hierarchię urzędniczą i wojskową, miał się bezbronnym tłumom pospółstwa obawiać, latami sprawę zwlekać i kościół katolicki zaprowadzać połowicznie, cichaczem? Nawet niedołęzny Jagiello mężniej sobie postąpił; a zresztą przenoszenie rysów charakterystycznych słabego Litwina na wielką postać Piastowicza, duchem swojej inicjatywy imponującą, nie jest szczęśliwym pomysłem. Tak samo rzecz się ma w powieści pana K. z Bolesławem Chrobrym. Niemcy się go mają bać, ale i on prawdopodobnie srodze boi się Niemców. Bili się z sobą niegdyś, ale teraz cicho siedzą i spokojnie na siebie patrzą. Czy to był sposób do scharakteryzowania bohatera jak Bolesław Chrobry? Wprawdzie i w Iliadzie Achilles długo tylko narzeka i grozi, ale kiedy wybiła chwila, kiedy stanął na okopach i zjawieniem się swoim wojsko trojańskie w bezładną wprawił ucieczkę, widzimy, że wyobrażenie, jakieśmy sobie o bohaterze tworzyli, sprawdziło się, uczucie uwielbienia nami już włada. Tymczasem w „Zmartwychwstańcach“ czekamy na takie zbudzenie się Bolesława, czekamy długo, aż do ostatniej chwili, napróżno. Bolesław nie dobywszy oręża umiera, a czytelnik rozstaje się z nim raczej z żalem do niego niż z uwielbieniem.

W skutek takiego pojmowania wypadków, w powieściach historycznych p. K. brak ruchu, czytają się bez zajęcia, które mogłyby budzić, nie podnoszą i nie wzruszają. Najlepiej pomysłani i zbudowani „Lubonie“ interesują tylko do téj chwili, dopóki autor przewlekłém opowiadaniem kunktatorstwa Mieczysławowego wrażenia pierwszej części nie zatarkł. Nie pojmujemy już zaś wcale, dla czego pan K. ton powieści osobiwie w „Zmartwychwstańcach“ zniża do tonu rodzajowych obrazków. Rozumiemy, że w powieści mającej za przedmiot chrzest opierającego się temu — jak p. K. to pojął — Mieczysława i jego narodu, bohaterami są nie Mieczysław lecz apostołowie chrześcijaństwa; ale dla czego w powieści, w której rozchodzi się o zbudowanie uniwersalnej słowiańskiej monarchii, bohaterem nie jest sam Bolesław, lecz jakichś dwóch rycerzów, a na dru-

gim planie opat Aron, jakim sposobem w powieści takiej Bolesław może grać tylko bierną, trzeciorzędą rolę, nie możemy zrozumieć. Następstwem tego jest okoliczność, że w tej ostatniej, najslabszej niewątpliwie ze wszystkich trzech powieści, autor miejscami wypada z roli powieściopisarza a zaczyna po kronikarsku suche rejestrować fakta.

Na pokonanie tych wszystkich przeszkód, czyż nie było sposobu? Czyż nie byłoby rzeczą właściwszą zamiast kilku powieści z czasów pierwotnych jedną tylko obszerną powieść napisać? Jeżeli się nie mylimy, to cały nasz materiał historyczny aż do połowy XIIgo wieku, a właściwie do końca panowania Krzywoustego, do napisania tylko jednej znakomitej powieści daje dostateczną osnowę. Wszakże o panowaniu dwóch pierwszych Mieczysławów i Bolesławów, a zarazem o panowaniu Kazimierza Odnowiciela, wiadomości nasze ograniczają się do kilkunastu suchych rocznikarskich zapisek. O wewnętrznym zaś stanie i rozwoju narodu i społeczeństwa z tych dawnych czasów nie mamy żadnej wskazówki. Historia polska rzeczywiście rozpoczyna się dopiero z Władysławem Hermanem i Krzywoustym, o których znakomity autor kroniki Galla podał nam mistrzowski dość szczegółowy obraz. To co Gallus podaje o Bolesławie Chrobrym, jest tylko legendą o złotym wieku, ubraniem kilku faktów rzeczywistych w kolory i szczegóły z czasów Krzywoustego zapożyczone a podniesione i wyidealizowane do apoteozy. Z okolicznością tą powieściopisarz liczyłby się koniecznie powinien. Powieść z czasów Krzywoustego, oparta na kronice Galla, może bogactwem i prawdziwością szczegółów, oryginalnością charakterystyki społeczeństwa ówczesnego i państwa, wybitnością i realizmem postaci historycznych stanąć nadwyczaj wysoko, może na czasy dawniejsze za pomocą wtrąconych epizodów rzucić potrzebne światło, przedstawić, jak podówczas na czasy te się zapatrywano. Legenda Gallusowa o panowaniu Chrobrego włożona w usta jakiego starca na dworze Krzywoustego stanowiłaby epizod niezrównanej piękności i siły. Materiał historyczny w jednej skupiony powieści, skryształizowany, podniesiony, robiłby na umyśle i wyobraźni czytelników głębokie niezatarte wrażenie. Ten sam materiał zaś rozbity, rozwodniony na kilka powieści, odejmuje każdej z nich siłę, rodzi nużące powtarzanie się, którego nawet tak znakomity artysta jak p. K. nie zdołał uniknąć. Jeżeli zaś pomyślimy sobie, że po Luboniach i Zmartwychwstańcach p. K. z tego samego materiału gotuje jeszcze kilka powieści z XI stulecia, to zaiste boimy się za niego samego, aby się nie wyczerpał i jednej i tej samej rzeczy w odmienném ustawieniu nie kazał nam czytać. Wszakże taki geniusz jak Goethe wszystkie swoje studia średnich wieków stopił tylko w jednym Götzu von Berlichingen i pomimo wizyty księgarza (*Dichtung und Wahrheit*) „*der mit einer heiteren Freimüthigkeit sich ein*

Dutzend solcher Stücke ausbat und sie gut zu honoriren versprach“, więcej dramatów na tle feudalizmu i prawa pięści już nie napisał.

O wiele lepiej, niż ogólny rozwój polityczny, zdołał p. K. uchwycić i przedstawić stosunki pierwotnego społeczeństwa polskiego pod względem cywilizacyjnym, ekonomicznym i prawnym. Tu jednak co się tyczy konsekwentnego opracowania szczegółów najwyżej byśmy postawili „Starą Baśń“. Niektóre rzeczy, mianowicie stanowisko żupanów i władyków, są w niej zupełnie niewyjaśnione; ale za to kmieciowie, łączący się w wielkie rady a rządzący patryarchalnie w swoich zagrodach rodziną swoją z czeladzią i nieswobodnymi osadnikami, występują tak żywo, scharakteryzowani są tak dokładnie, że stanowią obraz społeczeństwa zupełnie zamknięty, chociaż tylko na prawdopodobieństwie historycznym i analogii plemienną się opierający. Przeciw pojęciu „kniaziów“ jako osobnego rodu do panowania uprawnionego, nie mielibyśmy też nic zasadniczego do zarzucenia, chyba to, że p. K. ród ten raz jako z zagranicy, z za morza, na tron powołany przedstawia a gdzieindziej na równi z kmieciami rodami polskimi jako spółplemienny go stawiać się zdaje.

Natomiast w „Luboniach“ i „Zmartwychwstańcach“ nie dołożył autor należytego starania, ażeby dalszy rozwój tego kmieckiego pierwotnego społeczeństwa z równą jasnością przedstawić. W obu tych obrazach społeczeństwo nie występuje już z należyłą wyrazistością, rzucane są tylko luźne szczegóły, które się z sobą niezupełnie wiążą i ściśle się nie dopełniają. W „Luboniach“ słyszymy jeszcze o kmieciach, w „Zmartwychwstańcach“ występują nagle „rycerze“, coś jakby szlachta, prawdopodobnie z kmieciów powstała. W jaki sposób to nastąpiło, w jakim stosunku rycerstwo to zostaje do deposedowanych rodów książęcych, o których p. K. również wspomina, tego powieść nam nie wyjaśnia. O innych warstwach ludności tak dobrze jak nie się nie dowiadujemy. W ogólności zaś nie zgadzamy się na zasadniczy pogląd p. Kraszewskiego, jakoby stanowisko kmieciów-rycerstwa coraz to więcej się wzmacniało. Jeżeli bowiem władza książęca rosła i potężniała, to zacierać się w obec niej musiały dawne przedziały społeczeństwa, niwelować stanowisko kmieciów. I rzeczywiście też w kronice Galla nie słyszymy o kmieciach, nie o jakimś odrębnym stanie rycerskim. Istnieje kilka, kilkanaście rodzin szlachty rodowej prawdopodobnie z deposedowanych książąt początek swój wywodzącej, a obok niej społeczeństwo wieśniacze na dobrach królewskich osiadłe, panującemu zupełnie poddane. Wspominając o tém, nie czynimy jednak autorowi zarzutu, że do zdania tego przez naukę ostatecznie niewyjaśnionego się nie przychylił, żądamy tylko, aby teorię, do której sam się przychylił, jasno i konsekwentnie przeprowadzał, a przeto opowia-

danie historyczne silniej uwydatniał i głębszém zrozumieniem rozwoju historycznego znaczenie dydaktyczne swoich powieści podnosił.

Znaczenie to cenimy wielce, ale widząc z jaką łatwością przyszłoby autorowi spotęgować je jeszcze i dać nam pierwszorzędne utwory, widząc, że przyczyna wszystkich niedostatków nie leży w braku studyów historycznych i artystycznego talentu autora, lecz w zbyt dużym pośpiechu, nie możemy się pozbyć uczucia pewnego żalu, które w czytaniu powieści p. K. nieustannie nam radość i chlubę ze świetnych ich stron zamącało.

M. B.

Michał Bałucki: Ostatnia stawka, nowella. Kraków. 1876. str. 121. 8vo.

178] Apoteoza małżeństwa, — tak bowiem można nazwać tę nowellę, — stanowi treść tego krótkiego, ale bardzo udanego obrazka.

Młoda, piękna, ale uboga panna, przyjeżdża do Galicji w towarzystwie pretensjonalnej i nieznośnej ciotki, która ją chce wydać jak najspieszniej za mąż. Iwonicz jest miejscem tego polowania, a ostateczną zdobyczą Wacław Molski, karciarz, awanturnik i człowiek bardzo nędznego charakteru. Warunki więc do szczęścia niezbyt świetne. Ale uczucie prawdziwe uszlachetnia tę parę tak dalece, że biorą się szczerze do pracy i czują się szczęśliwymi. Dla nich poświęca się człowiek prawdziwie szlachetny, gdyż staje w miejsce Molskiego do pojedynku z równie szlachetnym, a przynajmniej uczciwym człowiekiem, niegdyś wielbicielem młodej Molskiej, i ginie w nim, zapisawszy przedtém cały swój majątek Molskim.

Szkoda wielka, że autor nie utrzymał przy życiu Maurycego, bo poświęcenie zbyt wielkie, i zbyt tragiczne, a biedny Edmund, który przecież o wiele wyżej stał od Molskiego, spadł za nisko — chyba za to, że się jeszcze nie ożenił.

..li...

Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Letnia przerwa w czynnościach Akademii główną była przyczyną, żeśmy w ostatnich zeszytach nie wspominali o tém, co się w Akademii dzieje. Nie mogąc dzisiaj zdać sprawy z wszystkiego, co w ciągu lata wydrukowaném zostało i co później do Akademii nadeszło, powiedzmy choć parę słów o czynnościach wydziału IIIgo, zaczawszy od miesiąca Kwietnia, kiedyśmy po raz ostatni o nich właśnie pisali.

Od tego czasu opuściły prasę Tom IIgi Pamiętnika i T. IIIci Sprawozdań; T. III Pamiętnika jest już na ukończeniu, również jak T. Xty

Sprawozdania komisji fizyograficznej za rok 1875. Jednak nie dziwny się temu, że publikacye téj komisji tak się spóźniają, gdyż przyrodnicy wysyłani na wycieczki potrzebują nieraz dłuższego czasu, aby materiały nagromadzone doprowadzić do należytego porządku.

Zapas prac nadeszłych od Kwietnia i przyjętych do pism Akademii jest dość spory; musimy je też tutaj przytoczyć.

Matematyka i Mechanika: 1) Żmurko. O zastosowaniu funkcyi oskulacyjnej w rachunku przemiennosci, część IIga. 2) Skiba. Teoretyczne wyznaczenie wpływu siły ciężkości na odkształcanie się prętów walcowych wyciąganych lub ściskanych w kierunku ich długości. 3) Franke. O niektórych zagadnieniach kinematyki na zasadzie ruchu powierzchni skórnych.

Meteorologia i Astronomia. 1) Karliński. O okresowych zmianach ciepłoty w Krakowie. Część IIga. 2) Tenże. Pierwsze wypadki mierzenia chyżości wiatru w Krakowie. 3) Tenże. O szerokości jeograficznej Krakowa.

Mineralogia: 1) Alth. O kamykach znalezionych w Uhryno-
wie po wypadnięciu silnego gradu.

Botanika: 1) Rostafiński. Przeobrażenie i zmiana pokoleń w świecie roślinnym. 2) Kamieński. Spostrzeżenia nad rozwojem Ramienicowatych. 3) Tenże. Badania nad wzrostem pływaczów. 4) Jan-czewski. Rozwój pączka u Skrzypów.

Chemia. 1) Olszewski. Wykrycie arsenu za pomocą prądu elektrycznego.

Nauki medyczne. 1) Teichmann. Kilka wyrazów o korrozjach. 2) Zawilski. O wpływie wody na wydzielanie żółci.

Zewnętrzna strona wydawnictw IIIgo wydziału zmieniła się po d po-
wnym względem bardzo na lepsze. Chcemy mówić o tablicach, które da-
wniej bywały bardzo różne pod względem wykonania, a dzisiaj są już
wszystkie całkiem dobre, a jak na Kraków, wyborne. Co się zaś tyczy
korrekty, to ta niewiele postąpiła; systematyczne kreskowanie litery o
w wyrazach dolny, stosunek i t. p. będąc prowincjonalizmem chyba
lokalnym, razi nas zawsze w téj samej mierze. Musimy tutaj zrobić jesz-
cze uwagę, że pod tytułem każdej pracy drukującej się w pismach Aka-
demii, powinienby się znajdować mały dodatek, a mianowicie „przed-
stawiona na posiedzeniu (np.) 20 Grudnia 1876 roku.“ Zwyczaj to prze-
cie powszechnie przyjęty, a dla autora nieraz bardzo pożyteczny ze wzglę-
du na prawo pierwszeństwa, jeśli w krótkim przeciągu czasu, wychodzą
dwie prace jednostajnej treści.

Należy nam się dzisiaj podzielić miłą wiadomością, że zarząd Aka-
demii już wydał w języku niemieckim: *Bibliographische Berichte über die*

Publicationen der Academie der Wissenschaften in Krakau. 1876. Żałować jednak możemy, że podobna publikacja w języku francuzkim zbyt długo się przewleka.

Szczęśliwa myśl ogłaszania od czasu do czasu takich sprawozdań w językach francuzkim i niemieckim pochodzi od sekretarza Akademii Prof. Szujskiego. Zastąpią one choć w części ten chwalebny zwyczaj Akademii duńskiej, która nie zmuszając nikogo do uczenia się po duńsku, daje możność korzystania całemu światu ze swój działalności, gdyż obok pracy podanej po duńsku *in extenso*, zamieszcza zaraz obszerny wyciąg w języku francuzkim.

Pierwszy zeszyt „*Berichte*“ zawiera 24 stronnice ścisłego bardzo druku, w dużém 8vo. Znajdujemy w niem: a) przedmowę objaśniającą powstanie i organizacyę akademii, skreśloną przez sekretarza Akademii; b) krótkie wyciągi z prac zamieszczonych w tych tomach pism Akademii, które w początku r. 1876 były skończone i c) registr wydawnictw Akademii umiejętności oraz b. Towarzystwa naukowego.

W niniejszym zeszycie każdego musi to zastanowić, iż streszczenie prac wydziału IIIgo, który produkuje stosunkowo mniej niż inne, zajmuje więcej miejsca aniżeli wyciąg z prac obu pierwszych wydziałów razem wziętych. Tę dysproporcycę łatwo jednak pojmiemy, skoro uwagę na to zwrócimy, że streszczenia takowe nie mogły być jedną wykonane ręką, a głównie może dla tego, że łatwiej w kilku słowach wyłuszczyć treść i rezultat pracy z zakresu prawa, historyi i t. p., aniżeli pracy należące do dziedziny matematyki lub nauk przyrodniczych.

Chciejmy wierzyć obietnicy wypowiedzianej w przedmowie przez sekretarza Akademii, iż w następnych zeszytach będą streszczenia daleko obszerniejsze, aniżeli w obecnym, i miejmy nadzieję, że to tak ważne ze wszechmiar wydawnictwo, swojemu zadaniu odpowie nadal w zupełności.

Kraków, 25 Grudnia. 1876 r.

Bibliografia.

- Bibliographische Berichte** über die Publicationen der Akademie der Wissenschaften in Krakau. Erstes Heft. Kraków. 1876. 4to. str. 24.
- Biblioteka** Dziecinnych amatorskich teatrów. Tomik 5, 6, 7 i 8. Lwów, księgarnia polska. 1877. str. 48, 40, 47, 32. 16ka. po 30 cent.
- M. Popławska: Grymaśnica ukarana. — M. Mirkowska: Leniwy Staś. — M. Grabowska: Pracowite pszczołki. — M. Popławska: Macocha.
- Bobrzyński:** O nieznanym układzie prawa polskiego przez Jana Sierakowskiego z r. 1554. (Odbitka z Rozpraw Akad. Umiej.) Kraków. 1876. str. 37. 8vo.

- Bobrzyński**, Michał: *Historja prawa niemieckiego w zarysie wraz z historją prawa tego w Polsce. Zeszyt I: Pierwotne ludy germańskie i państwo Franków.* Kraków. Druk. Uniw. 1876. str. 184 i LXXIX. 8vo.
- Душинъ, Карлъ: *О Мазовецкомъ правѣ. Часть I.* Warszawa. 1876. str. IV i 247. 8vo.
- Golian**, X. Zygmunt: *Ostatni bohaterowie Judei.* (Przedruk z „Przeglądu Lwowskiego“). Lwów. 1876. str. 55. 8vo.
- Hellenijusz**, Eu-go: *Pielgrzymka do Ziemi świętej odbyta w r. 1863, r. 1875 opisa-na.* Kraków. Miłkowski. 1876. str. 563 i II. 8vo. Złr. 5.
- Hellenijusz**, Eu-go: *Wspomnienia lat minionych. T. I i II.* Kraków. Miłkowski. 1876. str. 601 i 717. 8vo. Złr. 10.
- Jeske**, August: *Geografia, kurs I. dla dzieci od lat 9 — 12.* Wyd. 2gie poprawne. Warszawa, nakł. Arcta w Lublinie. 1877. str. IV i 146. 8vo. z drzeworyt. w te-kście. 50 kop.
- Jeskego** *Systematyczny kurs nauk: Świat i dzieci część III. Nauka o krajach i lu-dach, dla dzieci od lat 10 do 12, opracowana przez S.* Warszawa, nakł. Arcta w Lublinie. 1877. str. 89 i IX z 17 tabl. kolor. 4to. Rs. 1, 80 kop.
- Kl.**, Fr.: *Żórawińska, r. 1676. Pod 200letnią rocznicę.* Kraków. Druk. „Czasu“. 1875. str. 29. 8vo.
- Koźmian**, Stanisław: *O żywiole religijnym w dziełach Szekspira.* (Odbitka z Roczników Tow. Przyjaciół Nauk Poznań.) Poznań. 1876. str. 56. 8vo.
- Koźmian**, Stanisław: *Karol Libelt.* (Odbitka z Roczn. Tow. Przyj. Nauk. Pozn.) Po-znań. 1876. str. 11. 8vo.
- Kraszewski**, J. I.: *Bracia Zmartwychwstańcy, powieść z czasów Chrobrego.* (Powie-ści historyczne III). T. I, II i III. Kraków. Spółka wydawn. księg. warsz. 1876. str. 220, 238 i 221. 8vo. 5 złr. = 3 Rs.
- Krzymuski**, Edmund: *Teorya państwowa Ahrensa, wykład dogmatyczno-krytyczny.* Warszawa., druk Ginsa. 1876. 8vo. str. 85.
- Langlebert**: *Aforyzmy o chorobach wenerycznych, tłum. Dr. J. Chądzyński.* Lwów. 1876. str. 256. 16ka.
- Liske**, Dr. X.: *Der angebliche Niedergang der Universität Lemberg. Offenes Send-schreiben an das Reichsrathsmittglied Hrn. Dr. E. Suess.* Lwów. 1876. str. 40. 8vo.
- Moszyński**, X. Antoni: *Magia i spirytyzm w zarysie.* Kraków. Friedlein. 1876. str. 106. 8vo.
- Moszyński**, X. Antoni: *Monografia collegium i szkoły pijarskiej w Międzyrzeczu -Koreckim.* Kraków. Friedlein. 1876. str. 98. 8vo.
- Moszyński**, X. Antoni: *Kronika collegium Lubieszowskiego XX. Pijarów.* Kraków. Friedlein. 1876. str. 176. 8vo.
- O święceniu** niedziel i dni świątecznych. Kraków. W. Miłkowski. 1877. str. 23. 16ka.
- Shakespeare**: *Dzieła dramatyczne, przekład pod redakcją Kraszewskiego.* Ze-szyt 36, 37, 38, 39, 40 i 41. (Tom IIgi str. 785—834 i T. IIIci str. 1—224). 8vo. Warszawa. 1876.
- Perikles przekład Ulricha. — *Burza* przekład Paszkowskiego. — *Dwaj pa-nowie z Werony* przekład Koźmiana. — *Figle kobiet.* (Wesołe kumoszki Windsorskie) przekład Paszkowskiego. — *Miarkę za miarkę*, przekład Ulri-cha. — *Komedia Omyłek* (początek) przekład Ulricha.
- Ségur**: *Świętopietrze, z francuzk. przełożył Wł. M.* Kraków. Miłkowski. 1877. str. 23. 16ka.

- Statut wiślicki** w polskim przekładzie. Rok 1460. Przedruk homograficzny z kodexu kórnickiego wykonał A. Piliński. Nakładem Bibl. kórnickiej. 1876. str. VI i 34. kart. facsim. 4to. 12 marek.
- Prawa polskie** Kazimierza W. i Władysława Jagiełły, przełożone na język polski przez Świątosława z Wocieszyna. R. 1449. Przedruk homograficzny z kodexu puławskiego wykonał A. Piliński. Nakł. Bibl. kórnickiej. 1877. 2 karty druku i 40 kart fascimil. z kolorow. ryciną. folio. 20 marek.³
- Szujski**: Roztrząsania i opowiadania historyczne (pisane w latach 1866—1870.) Kraków, w druk. Uniw. 1876. 8vo. str. IV i 405.
Stanisław Staszic jako pisarz polityczny. — Maryna Mniszchówna i obaj Samozwańce.—O Kalinki: Ostatnich latach Stanisława Augusta.—O Sołowiewa historyi upadku Polski. — O Hüppego: Verfassung der Republik Polen. — Mowa Stan. Orzechowskiego na sejmiku w Wiszni 1566.—Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z domem austryackim.—Dawna Rzeczpospolita i jej pogrobowce.—Pielgrzymka Ottona III do Gniezna.—Historyczna wędrówka po Krakowie.—Charakterystyka Zygmunta Augusta.—Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury.
- Szuman, Leo**: Die bösartigen ossificirenden Geschwülste periostalen und parostalen Ursprungs. Inauguraldissertation. Wrocław. 1876. str. 62. 8vo.
- Trzeci Zakon Najśw. Maryi P.** z góry Karmelu i św. Teresy. Kraków. Milkowski. 1876. str. 101. 18ka. 20 cent.
- Zarewicz, Ludwik**: Andrzej z Piasków Bobola, podkomorzy kor. Zym. III, jakim był, a jakim go kronika Piaseckiego wystawia. Przedruk z „Przeglądu lwowsk.“ Lwów. 1876. str. 101. 8vo.

Do nabycia w księgarni

G. GEBETHNERA i Sp.

oraz

wydawnictwie dzieł katolickich

następujące dzieła:

- Jeż T. T.** Za króla Olbrachta, powieść historyczna. Warszawa, 1876
złr. 3.35
- Kodeks dyplomatyczny Klasztoru Tynieckiego.** Z polecenia i nakładem
Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich wydali Dr. Wojciech
Kętrzyński i Dr. Stanisław Smolka. Lwów, 1875 złr. 6.—
- Kraszewski, J. I.** Powieści historyczne, III. Bracia Zmartwychwstańcy.
Powieść z czasów Chrobrego, 3 tomy. Kraków 1876 złr. 5.—
- Moszyński X. Ant.** Kronika Kollegium Lubieszowskiego XX. Pijarów.
Kraków 1876 złr. 1.65
— Monografia Kollegium i Szkoły pijarskiej w Międzyrzeczu-Ko-
reckim. Kraków 1876 złr. 1.—
- Prószyński Konrad.** Geografia początkowa. (Podręcznik dla wychowaw-
ców.) Warszawa 1877 ct. 75
- Tretiak Józ.** Słowo o Chopinie, powiedziane na uroczystości Chopi-
nowskiej we Lwowie. Lwów 1877 ct. 36
- Veillot Ludwik.** Jezus Chrystus zapowiadany, żyjący widzialnie w świe-
cie i żyjący w dziejach. Dzieło ozdobione 16 chromolitograf.,
7 miedziorytami, fototypami i litografiami, oraz 180 drzeworytami.
Przekład polski X. Mich. Nowodworskiego. Poszyt 1/2 z przed-
płatą na 12 poszytów. Warszawa 1877 złr. 21.60
- Wagner Jędrzej.** Podręcznik dla dozorców lasów i gajowych. Gieszyń
1875 ct. 50
- Żuliński Dr. Tad.** Nowe studjum nad Syrokomlą przez W. Spasowi-
cza, oraz romantyzm i jego skutki przez p. F. K. Dwie rozprawy
z czasopisma „Ateneum“ rozebrał i ocenił. Lwów 1877 ct. 40.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY

wychodzić będzie nadal w r. 1877 jak dotąd,
raz miesięcznie, z końcem każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

	Rocznie:	Półrocznie:	Kwartalnie:
w Galicyi i Austrii	Złr. 6	Złr. 3	Złr. 1.50
w Prusiech i Niemczech	Rm. 12	Rm. 6	Rm. 3
w Król. Polskiem i Cesarstwie Ros. Rsr. 4	Rsr. 4	Rsr. 2	Rsr. 1
we Francyi.	Fr. 14	Fr. 7	Fr. 3.50

Numer pojedynczy centów 60.

Prenumerować można:

w Krakowie:

w księgarni G. Gebethnera i Sp., oraz wszystkich innych.

w Warszawie:

w księgarni Gebethnera i Wolffa.

we Lwowie:

w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

w Poznaniu:

w księgarni J. K. Żupańskiego i M. Leitgebera.

w Paryżu:

Librairie de Luxembourg.

Ogłoszenia księgarskie przyjmuje Administracya za opłatą
8 centów od wiersza.

Redakcyja: *Kraków, ulica Zwierzyniecka Nr. 36.*

Administracya: *w księgarni G. Gebethnera i Sp.*

PP. Autorowie i nakładcy, życzący sobie, aby o ich publikacjach podana została natychmiast wiadomość bibliograficzna, a później w najbliższym czasie krytyczna ich ocena, zechcą takowe nadsyłać do Redakcyi zaraz po ich ogłoszeniu.

Uprasza się wszelkie żądania lub reklamacye dotyczące ekspedycyi lub Administracyi w ogóle, adresować do księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.